Numer 34. Nałoż. poczt. opł. gotówką. **Dnia 21 Sierpnia 1932**



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Wszystkie zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienie klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Dowcip angielski.

Dla zrozumienia tego dowcipu należy uprzytomnić sobie fakt, że w Anglji lekarze przeważnie mają własne apteki, z których dostarczają lekarstwa swym pacjentom.

Pewien pacjent po kilkunastu wizytach lekarskich i zażyciu większej ilości środków leczniczych z jego apteki, i ku końcowi kuracji powiada do lekarza:

— Panie doktorze, czy mogę panu zaproponować wzajemne wyrównanie naszych rachunków?

— Naturalnie — odpowiada lekarz — ale jak pan to rozumie?

— Ano tak, panie doktorze: za lekarstwa, które od pana otrzymałem, chcę zapłacić gotówką, a wizyty pańskie panu oddać.

Delikatny.

Pewien Niemiec sprawiał swej żonie co rok na urodziny tort udekorowany świecami w ilości odpowiadającej latom solenizantki.

Później jednak świece skasowano na życzenie starzejącej się małżonki.

W tym roku wpadł na dobry pomysł: zamówił wspaniały tort a w samym środku umieścił żarówkę elektryczną. Żona była zachwycona tortem, zapytała jednak, co znaczy ta żarówka? „Najdroższa, nie domyśliłaś się? — Czterdzieści świec!"

Szczęśliwy.

Od dwudziestu lat jestem wdową. Mąż mój umarł nagle w tydzień po naszym ślubie!"

„No to przynajmniej nie cierpiał długo!"

Redaktor w restauracji.

Kelner: Pan redaktor będzie co jeść?

Redatkor: A dobrze! Przynieście mi „dalszy ciąg" tej kiełbasy, co tu jadłem wczoraj.

Niepewność.

Mąż (w karczmie): Tam do licha, zapomniałem, co mi żona mówiła: czy pozwoliła mi wypić dwa kufle piwa i wrócić do domu o dwunastej, czy też wypić dwanaście kufli i wrócić o drugiej?

Pani i mleczarka.

— Kobieto, cóżeście mi dali, czystą wodę?

— Przepraszam panią, zapomniałam dolać mleka.

Przezorna.

— Nie płaczcie tak, Marcinowa, nieboszczyk już nie wstanie.

— Oj!... biednaż moja głowa... A schowajta do kuferka gromnicę, to się drugiemu przyda.

Numer 34. Rok XV. Kraków, dnia 21 sierpnia 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. - Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Słowo a czyn.

„W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę...“

Oto słowa Adama Mickiewicza. Co nam chce wieszcz w tych słowach powiedzieć? Czego nas chce nauczyć? Bo napewno nie powiedział on ich tak sobie na »wiatr«. Otóż pragnie on odzwyczaić nas od rzucania słów na marne, pragnie byśmy się nauczyli słowa nasze popierać przykładami, czynami. Lecz, niestety, trzeba przyznać, że w Polsce ludzi takich jest jeszcze mało, a co gorsze — nikt nie bierze z nich przykładu, lecz przeciwnie wielu stara się im szkodzić i oczernia ich w najokropniejszy sposób.

Ale zato najwięksi krzykacze mają zawsze i wszędzie wielkie powodzenie, a przekonać się o tem nie trudno. Spotykamy się z tem na wszystkich manifestacjach i t. p. uroczystościach. Oto jakiś pan zaczyna przemowę, zachęca lud do tego lub owego czynu, a odradza to lub tamto, lecz sam inaczej postępuje, bo nie jest przekonany o prawdziwości swoich własnych słów. Więc poco on je mówi, w jakim celu? Napewno nie myśli naprowadzać ludu na jakąś „drogę prawdy“, ani też wskazywać mu celu, do którego powinien dążyć, lecz stara się podnieść swe znaczenie w oczach jego, pragnie stać się popularnym, a więc działa tu już pewnego rodzaju egoizm, samolubstwo. Nie dobro ogółu, lecz własna korzyść!

Prawda, że ludzi takich jest dużo, ale przecież mamy i takie jednostki, które starają się i potrafią, nietylko słowem, ale i czynem wywrzeć wpływ na otoczenie. I w historji naszej mamy wielu takich ludzi, bohaterów i patrjotów, którzy dali nam piękny przykład wcielania słowa w czyn. Weźmy np. Tadeusza Kościuszkę. Oto w dniu 24 marca przysięga na rynku w Krakowie, że jako Naczelnik państwa użyje sił zbrojnych tylko na obronę kraju, nie zmarnuje ich, ni zdradzi narodu. Dotrzymuje też wiernie przysięgi; wytrwał na swej placówce, dopóki nie padł ranny od kuli moskiewskiej na polach maciejowickich, ale pokazał, że słowa swoje umie wcielić w czyn!

Drugą taką postacią jest ks. Józef Poniatowski. Broni powierzonego sobie honoru Polaków, nie ulega namowom Moskali, lecz dotrzymuje danego słowa Napoleonowi, a dopiero śmierć w nurtach Elstery pod Lipskiem oderwała go od boku Napoleona.

Tego wcielania słowa w czyn musi się naród nauczyć! Lecz kto go będzie tego uczył? Ten, co najwięcej pracuje wśród ludu i z nim żyje, a t. j. nauczycielstwo. Tak, nauczycielstwo powinno to zrobić, nie tak, musi to zrobić, bo inaczej będzie źle!

Nauczycielstwo wychowuje młodzież polską, tę podstawę i przyszłość narodu, od niego więc zależy w dużej mierze przyszły byt państwa naszego. Zadaniem więc każdego nauczyciela powinno być mniej może wbijanie w młodzież reguł gramatycznych, czy matematycznych, lecz przedewszystkiem wychowanie jej na dzielnych obywateli państwa i gorących patrjotów. I w wychowaniu tem na pierwszy plan musi się wysuwać właśnie to wcielanie słowa w czyn, zwłaszcza, że łatwiej nauczyć się tego może młodzież, niż starsza ludność.

Uczmy się więc wcielać słowa w czyn, a przykładem niech nam będzie znów ta jedna chwila z historji polskiej z czasów niewoli, kiedyto powstał ów przepotężny hymn, zapowiadający, że to co nam obca przemoc wzięła, odbierzemy... szablą! „Nie zginęła, póki my żyjemy“ odpowiadały jak echo tysiące serc. To pieśń naszych przodków, przodków co szli jak wicher przez przestworza Europy i słowa świętej pieśni wprowadzali w czyn, pokazując światu, że

pomimo wykreślenia ich ojczyzny z mapy Europy, „jeszcze Polska nie zginęła". Spełniły się ich słowa; przeszli Wartę, przeszli Wisłę i znaleźli się w ukochanej ojczyźnie, Polsce, dla której wszystko poświęcili. Spełniły się ich marzenia, dopięli celu, a tylko dlatego, że słowa swoje umieli wprowadzić w czyn!

Rąba Józef.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Gdy butelkę na stole postawił... chciał odejść, ale stary ozwał się:

— Nalejże mi...

Janek powoli czarny ów napój, gęsty, burtszynowo-świecący lać zaczął.

— Hm — rzekł przybyły — coś to tu asan nowy... bom go nie widywał...

— Tak jest... od niedawnam tu...

— A imię aspana? — Janek...

— Skądże to z miasta? ze wsi?

— Jestem w mieście już drugi rok...

— A dawniej?... — Byłem na wsi nieopodal.

— Gdzie? u kogo?

— Czy to panu na co potrzebne — zapytał chłopiec.

Stary ramionami ruszył.

— A po co mi to ma być potrzebne! Tylko się dziwuję, że tak porządnie wyglądający chłopak zaprzągł się do służby u tego krzykuna i hałaśnika Materskiego. A to ci pokój nie miły.

Janek się uśmiechnął...

— Jak niema za co, p. Materski nie krzyczy...

— A to by był cud, żeby mu się gęba zamknęła...

— Przepraszam pana — odparł Janek — ale skądże o tem pan może wiedzieć, kiedy tu nigdy u nas nie bywa...

— Bywało się dawniej.

To mówiąc, z pod brwi krzaczastych spojrzał nań gość, pociągnął miodu i splunął.

— Cóżeś to ty mi dał? — rzekł — miód? ale zdębiały... ja takiego nie lubię...

— Miał być bardzo stary...

Materski już zwąchawszy coś nadbiegł.

— Co tam takiego? hę? Co pan każe? Co? złe? omyłka... czy nie w smak?

— Omyłki niema, samem winien... miodum chciał starego, dali mi tego chyba, co go król Piast warzył, bo gębę ściąga jak drutem.

Materski butelkę porwał, powąchał: A no! — rzekł — jeszcze się pan skarży?

— Wolałbym słodszy...

— Hej Janku, butelkę zamknąć — zawołał kupiec — przyjdzie ksiądz scholastyk, on takie lubi... a jegomości dać z pod drugiego okna, pękatą...

Spełnił Janek polecenie i poszedł.

— Skądżeś to panie Materski — zapytał przybyły — napytał takiego zręcznego chłopaka?...

— A! to panie perła! — zawołał kupiec — ale sza! żeby nie słyszał. Znać że w rygorze miejskim się wychował, sierotka... takiegom nie miał jeszcze...

— Co za jeden?

— Bóg go wie — mówi, że ze wsi, ale to nie chłopska krew — dodał Materski — nie. Ja się na tem znam. Powiadam panu, że to śmiech jest... ale ci starsi ludzie, co tu bywają, wszyscy jeden w drugiego okrzykują, że jak dwie krople wody podobny do nieboszczyka wojewody. Nawet brodawkę, którą miał tamten pod lewem uchem, i ten ma... cha! cha!

Przybyły gość jak nieprzytomny zerwał się z siedzenia i ledwie dał gospodarzowi dokończyć.

— Ale co znowu! głupstwo! imaginacja! bałamuctwo, paplanina! Znałem nieboszczyka, najmniejszego podobieństwa. Jeden zmyślił, a drudzy za panią matką pacierz powtarzają... Najmniejszego, powiadam Wam, najmniejszego podobieństwa!

— Przecież ludzie różni.

— Ludzie głupi! co to jest! — ofuknął przybyły — to niema najmniejszego sensu! Cóżby z tego wnosić przyszło? że wojewody dziecko? Ależ to był człek czysty i znany, a gdy zmarł temu lat, jeśli się nie mylę, czternaście, świeżo się był ożenił... Chłopiec zaś...

— Chłopiec właśnie w tym wieku — rzekł Materski. — Ale, proszę pana Brzeskiego, wszak tak podobno mam honor.

Nieznajomy głową kiwnął, skłonili się sobie...

— Proszę pana Brzeskiego, kończył kupiec, czy po wojewodzie zostało potomstwo?...

— Był ponoś synek... tak — bąknął Brzeski — ale zaraz w parę lat umarł...

Zatrzymała się rozmowa... Brzeski jakby mimowoli mruknął:

— Gdzież ta brodawka pod uchem?

Właśnie Janek wchodził z pękatą buteleczką, i gdy ją odkorkowywał, gość miał czas przypatrzeć się brodawce, która była bardzo widoczna.

Materski cały się zajął reprezentowaniem miodu... otarł lampkę, nalał powoli i podał ją triumfując Brzeskiemu.

— Spróbuj pan... to miód kapucyński — rzekł — ale racz wniknąć w treść tego napoju, ambrozji... wiosną czuć lipą, młodością, a mimo to stary, wytrawny... i nic nie stracił z gęstości swej, nic z barwy, nic z woni, tylko siły nabrał... Chorych uzdrawia, umarłych wskrzesza...

Brzeski, niosąc lampeczkę do ust, uśmiechnął się...

— A co? a co? — dodał Materski. Mówią o winach tokajskich i innych, że to perfekcja napojów, a ja powiadam, że niema jak miód, tylko nie taki, jaki dziś pertolą... W klasztorach to miody były... ej... panie...

W tej chwili brzęknęło coś potłuczonego w drugiej izbie, i Materski, ścisnąwszy pięście, wyleciał wnet spełniać obowiązek swój karny. Brzeski został sam, bo Janek był odszedł, siedział jednak tak iż chłopca mógł widzieć i wpatrując się w niego o miodzie zapomniał...

Kiedy i jak wyszedł, nikt nie spostrzegł, znalazła się butelka zaledwie poczęta na stole, a Janek ją na nowo zakorkowawszy, o nazwisko gościa spytał gospodarza, doniósł o niedopiciu i zachował resztę dawszy jej na szyję znaczek.

— Myślałem zawsze — rzekł Materski — iż to jest rozumny człek ten Brzeski, a to osioł. Jakże takiego miodu nie dopić.. porzucić! Gdzieindziej by to gawiedź wychlała i tyle... Żeby nie Janek, toby ten święty miód poszedł na paskudne gęby... Toć grzech...

14. Namowy kuternogi.

W dni trzy potem nad wieczór zjawił się nakuliwając pan Brzeski, tylko już nie sam... Z nim razem przybył drugi mężczyzna słusznego wzrostu, pań-

skiej miny, przy szabli, lecz tak okutany i kołnierzem zakryty, iż mu tylko nos czerwieniejący widać było...

Janek poznał zaraz pana Brzeskiego...

— Pan tu ostatnią razą prawie całą butelkę miodu zostawił, czy mam ją podać? — spytał...

Co Brzeski odpowiedział, nikt pono nie słyszał, znać mu się język plątał... Oba przybyli zapatrzywszy się na Janka stali gdyby osłupieli. Ten ich wziął za napitych. Powtórzył pytanie, kiwnęli głowami... Janek wyszedł... Zaledwie znikł, słuszny mężczyzna padł na ławę i za głowę się pochwycił.

— Prawda jest — zawołał — prawda, żyw nieboszczyk! To nieszczęście... żyw... on tu pozostać nie może... Róbcie co chcecie, bierzcie co chcecie... Pomsta to Boża chodząca. Struchlałem zobaczywszy go... Brzeski... dnia jednego nie można zwlekać... ludzie już gadają... sprzątnąć go należy... sprzątnąć...

— Na miłość Bożą! cicho — przerwał Brzeski...

Janek wchodził właśnie, z uśmiechem stawiając butelkę i lampeczki. Oba rozmawiający zamilkli jak przerażeni znowu... Brzeski znać pierwszy ochłonął.

— No — rzekł do chłopca — a jakże tam waszeci z Materskim?

Zdziwiony nieco chłopak rzekł:

— A cóż, dobrze mi tu jest...

— Ale byś asan czegoś lepszego wart — dodał Brzeski zwolna. Masz przystojną dosyć postać i znać, żeś roztropny... poszedłbyś na dwór, wzięliby cię dla urody, i czegoś byś się dosłużył...

— Na dwór? — zapytał Janek — na jaki?

— Na pański! Życie tam lepsze niż tu...

— O! ja się z miasta nie ruszę — rzekł chłopak — bo ja tu uczyć się mogę i uczę.

— I na co ci to?

— Proszę pana, ja nie wiem — zawołał Janek — ale mi się zdaje, że człowiekowi nauka, jak roślinie słońce potrzebne. Dusza się do niej rwie...

Goście spojrzeli po sobie zdumieni.

Janek się cofnął do progu, skłonił się i wyszedł... Gdy się drzwi za nim zamknęły, mężczyzna, który siedział w ciemnym kącie zawiązany, wstał jak sprężyna rzucony i począł wielkiemi kroki chodzić po izbie, trąc czoło i rwąc suknie na sobie; nie mówił nic, ale pasował się z sobą tylko... Brzeski nań patrzał niespokojny...

— Niechno pan siada... niech pan siada... nie trzeba nigdy tracić przytomności...

Zdawał się nie słyszeć i nie słuchać drugi.

— Z grobu wstał! — zawołał — on! żyw! Jego głos... mowa jego... oczy... twarz... Brzeski precz mi z nim!...

— Cierpliwości! — szepnął Brzeski — na miłość Bożą, cierpliwości.

— Płać... szafuj pieniędzmi... rób co chcesz... Dosyć, aby ona go zobaczyła... ona, a wszystko się odkryje... srom, hańba... miecz katowski... Brzeski... z tym świadkiem jednego dnia żyć nie mogę...

Chmurny, milczący Brzeski miód popijał, postawił szklankę na stole, wstał, zbliżył się i ujął za rękę rozgorączkowanego towarzysza...

— Zrobię, co zechcesz — szepnął cicho — ano krwi, ja krwi nie przeleję... nie! za nic! niewinnej krwi na sumieniu mieć nie chcę, nie... Użyj pan kogo chcesz, nie mnie, nie mogę...

— Milcz! — gwałtownie przerwał uderzając go w piersi ręką towarzysz — milcz! któż ci o krwi mówił? kto milcz! nie chcę nic, słyszysz — nic, obejdę się bez twej pomocy...

Odwrócił się wzgardliwie i przechadzał znowu, Brzeski powrócił na siedzenie.

— Słuchaj pan — rzekł surowo — kraj szeroki... jest przecie go zadziać gdzie tak, by nie wrócił... Co tu myśleć wiele... porwać łatwo, uwieść można i zamknąć... Masz przecie zamków dość i ludzi wiernych dosyć: alboż pierwszyzna więzień w lochu? wszak mógł się porwać i popełnić zbrodnię, któż karać ma poddanego, jeśli nie pan jego?

— Ani pomocy twej ani rady nie potrzebuję — sucho ozwał się drugi — milcz... dość tego!

Burząc się tak, przeszedł jeszcze izbę kilka razy i padł na ławę, zwiesiwszy głowę... Brzeski podniósł się, wziął go za rękę i po cichu coś na ucho szeptać mu zaczął... Rozmowa głośna zmieniła się w niedosłyszane mruczenie... które trwało długo, aż obaj ochłonęli i napozór zgodni... zamilkli... Janek zajrzał. Oczy obu ich podniosły się na niego... Kazano dać flaszkę wina, i już handel Materskiego miał się zamykać, gdy po długich konszachtach dwaj goście, zakrywszy twarze, wynieśli się z niego po cichu...

(Dokończenie nastąpi).

Jak to baba piekłem zawojowała.

Pewien człowiek miał żonę bardzo złośliwą sekutnicę, która mu nigdy nie dała przyjść do słowa. A była to prawdziwa heród-baba, potężnie zbudowana jak jaka forteca. Toteż chciała rządzić nietylko w swoim domu i swoim mężem, jak wołem poganiać, ale chciała zawojować całą okolicę. Biedny mąż siedział pod pantoflem swej połowicy i nie śmiał nawet mrugnąć okiem bez jej pozwolenia. — Dniami całemi zamęczała go pracą i znęcała się nad nim, jak Ksantypa, a nocą to już biedak drżał na myśl o jej pieszczotach. I tak ginął w oczach, że ino cień jego po ziemi chodził.

Pewnego razu postanowił uwolnić się z pod władzy swej połowicy i zrzucić jarzmo tyraństwa z swych barek. To też pewnej ciemnej nocy, po uspokojeniu kaprysów żony, gdy ona zasnęła rozmarzona, wymknął się z domu i poszedł przed siebie, by po drodze obmyślić plan, co dalej robić. Gdy przechodził po przez granicę wioski, zastąpił mu drogę djabeł i pyta:

— Dokąd to idziesz, dobry człowieku?

Chłopek się przeląkł, lecz myśli: Lepszy djabeł od mojej baby — i odpowiada:

— Idę szukać jakiej pracy, aby się wyzwolić z pod panowania mojej żony.

A djabeł mówi:

Chodź ze mną do piekła, to obmyślimy sposób na twoją żonę.

I poszli.

Zaszli nad olbrzymią przepaść i zastukali do ognistej bramy, którą im otworzył młody djabełek, pełniący służbę furtjana. Weszli do środka. Pod olbrzymiemi kotłami, napełnionymi gorącą smołą i siarką, w którychh się gotowały dusze ludzkie, terminatorzy djabelscy palili i pazurami poprawiali ogień. Po wszystkich kątach czaiły się straszne gady, węże i żmije jadowite, i piekielne smoki o siedmiu głowach, z paszczy których wydobywały się straszne grzmoty, ziejące ogniem i siarką, a echo potęgowało się w dwójnasób, odbijając się od oślepłych ścian piekielnych.

Na tronie ze smoka ognistego siedział władca piekieł sam Lucyfer. Po bokach asystowało mu dwóch książąt i zarazem ministrów jego czarciej mości. Przygrywali mu na ognistych gitarach, chcąc rozweselić straszne oblicze swego pana. Ale władca Lucyfer siedział zły i groźny, bo kryzys panujący na świecie, dał się we znaki i w piekle. Djabły całemi chmarami włóczyły się po ziemi, lecz nic złowić nie mogły, bo ludziska choć grzeszyli, to nie z dostatków, lecz z biedy i djabły nie miały nic do roboty, jak wziąść urlop odpoczynkowy i leżeć do góry brzuchami i opalać swe ciało w ogniu piekielnym dla lepszego połysku.

Toteż wielką sensację wzbudziło w całem piekle dobrowolne pojawienie się chłopa i to nawet bez grzechu. Całe piekło wyległo, aby się przysłuchać, z czem przybył ów człowiek. Lucyferowi przeszła łuna radości po zmarszczonem czole, powstał i zapytał:

— Czego tu chcesz, duszo sprawiedliwa i czemu zakłócasz spokój w moim piekielnym przybytku?

— Mości panie cesarzu djabelski — odezwał się człowiek. Mam ja żonę wielką sekutnicę, strasznie złą i silną, a pod razami rozjuszonej i wściekłej baby nie może się oprzeć żaden człowiek. Całe miasta i wioski chcą się jej pozbyć, lecz niezdolą pokonać heród-baby. Wglądnij, o władco, na moje męki, i popatrz na kości moje poobijane i skórę zadrapaną pazurami mojej baby. Może ją mocą swoją djabelską zdołasz wciągnąć do piekła i tu ją oporządzić za wszystkie nieprawości ziemskie.

Powstał Lucyfer, zwołał wszystkich djabłów na naradę i co odważniejszych wybrał i cały hufiec wysłał na ziemię, aby mu sprowadziły ową kobietę. — Biedny człowiek został, jako zakładnik, w piekle, ale już wolał się wędzić w dymie i siarce, jak być pod jednym dachem ze swą babą.

Nad wioską pod lasem, gdzie było mieszkanie heród-baby, naraz strasznie pociemniało i cała chmara djabłów ze strasznym skowytem i wichrem obsiadła dom Ksantypy. Baba, widząc co się święci na jej duszę, postanowiła się bronić i nie dać wziąść się żywcem do piekła. Toteż stoły, krzesła, ławy i garnki rozjuszonej baby padały na głowy djabelskie. Djabły z wielkim wstydem i skowytem odleciały do piekła i padli na twarz, bijąc ogonami o czerwoną posadzkę przed ich władcą w pokorze i poniżeniu. Nie chcieli mówić, co ich spotkało. Ale Lucyfer popatrzył z góry na nich i zobaczył łby porozbijane, nogi połamane i kilku z poprzetrącanemi nogami, jak kuśtykali, i wielki strach w ich oczach. Zrozumiał wszystko i za niedołęstwo skazał ich na karę robienia rusztowania i wielkiego stosu na męki owej baby, poczem sam udał się na ziemię.

Przedzierżgnął się w pięknego młodzieńca i wstąpił do domu złej baby. Ona widząc przystojnego młodziana nawet nie zważała na wystające z pod czapki rogi i koniec ogona zwiniętego w kłębek pod frakiem i nogi zakończone kopytami, lecz łasa na miłość zaczęła się djabłu przymilać. Kusy zaczął jej podchlebiać i uprosił babę, aby z nim pojechała do pałacu, gdzie miał ją zrobić królową.

Zaraz pod dom zajechała złocista kareta, poczem wsiedli oboje i pojechali. Stangret w liberji zatrzymał pojazd przed złocistą bramą i djabeł poprowadził nic nie przeczuwającą babę do piekła, a brama z łoskotem się zamknęła i piękne widzenie znikło. Wzamian za to zobaczyła straszliwe piekło, a w swym towarzyszu poznała Lucyfera.

Baba zawrzała strasznym gniewem i pierwszą złość wyładowała na głowie Lucyfera. Skoczyła do niego, jak rozjuszona lwica i pazurami straszliwie go podrapała. Znalazła jakiś żelazny łom i z rozwichrzonym, jak czarownica włosem, goniła z furją po całem piekle. Powywracała kotły ze smołą, ogień rozrzuciła po całem piekle, a wszystkie djabły i djabełki, smoki ogniste i djablice szukały schronienia pod osłoną ciemności piekielnych. A biedny chłopek siedział skulony i cały się trząsł ze strachu, aż i jego zobaczyła.

— Chodź stąd — poczęła wołać i ciągła go przemocą do bramy.

On się jej wyrwał i uciekł pod osłonę djabłów, woląc w piekle służyć, niż na ziemi żyć ze swą żoną. Sam Lucyfer kazał, aby jej rzucić klucz od bramy, by sobie precz poszła.

Gdy wypadła, jak furja z piekła, a wierzeje piekielne zamknęły się za nią, wszystkie djabły odetchnęły z ulgą, że się pozbyły strasznej baby. Tylko Lucyfer bódł ze wściekłością rogami i wył ze złości, że taka jedna baba całe piekło zawojowała. A biednego chłopka kazał przypiec porządnie na ogniu i wyrzucić z piekła, bo się bał, że heród-baba się upomni o niego. I wyrzuciły go djabły z piekła, a sami poszli na emeryturę za niedołęstwo wobec jednej kobiety. Reszta djabłów udała się do kasy chorych, aby poratować poszwankowane kości i całe ciało. A biedny człowiek długo się błąkał po świecie, wiedziony strasznym lękiem i prześladowany stale widmem swej rozjuszonej żony.

Dopiero po długich latach niewysłowionych mąk śmierć wybawiła go od wiecznego strachu przed swą żoną, a anioł dobroci poniósł duszę jego do nieba, aby sobie powetował bóle i męki ziemskie w rozkoszach niebieskich.

Józef Kunda.



Ogródek Zosi.

Mam ja ogródek mały
Przy mej chacie rodzonej,
I kwiateczkami cały,
Prześlicznie umajony.

Są w niem piękne lilije,
Piwonje i bratki,
Z których wianeczki wije
Na Ołtarz Bożej Matki.

Gdy słoneczko majowe
Mój ogródek ogrzeje,
To w tenczas życie nowe
Me kwiateczki owieje.

Pączki w górę podnoszą
I ku słonku się pylą
Cudną woń swą roznoszą,
I wdzięczą się i milą.

Gdy w tenczas spędzam chwile
Przy tym kwietnym kobiercu
Tak mi błogo i miło,
Że wiosnę czuje w sercu.

Oby wszystkie dziewoje,
Takie ogródki miały,
Toby o cnotę swoją
Z pewnością lepiej dbały.

Andrzej Dej.

FEZ, STOLICA MAROKKA.



Na powyższym obrazku mamy widoczek niezwykłego miasta. Jest to Fez, stolica Marokka. Leży ono wśród żyznej równiny nad rzeczką Fez, dopływem Sebu, w północnej Afryce. Miasto to liczy dziś przeszło 70 tysięcy mieszkańców, a ludność jego stanowią Maurowie, Arabowie, Berberowie, murzyni, żydzi i około 2.000 Europejczyków. Rozpada się na Stary Fez i Nowy Fez; oba otoczone są podwójnemi murami i wieżami, a złączone są ze sobą starą cytadelą i pałacem sułtana.

Jaką świetnością cieszyło się w wiekach dawnych, świadczy fakt, iż posiadało 785 świątyń mahometańskich, czyli tak zwanych meczetów. Do dziś dnia dotrwało ich jeszcze 130 z największym i najsławniejszym meczetem Dżama Karubin na czele. W mieście kwitnie przemysł wschodni, wyrób wełnianych koców i płaszczy, chustek jedwabnych, dywanów, safjanu, fajansów, czerwonych czapek, zwanych od swego miejsca pochodzenia fezami.

Kraj ten w dawnej przeszłości był własnością Rzymian. W piątym wieku po Narodzeniu Pana Jezusa wybił się z pod ich panowania, a Edris II założył miasto Fez i uczynił go swoją stolicą. W roku 1086 Almorawida Jusuf ibn-Taszfin założył oddzielne państwo Fez, wskutek czego miasto Fez rozrosło się niebywale. Około jednak roku 1550 Fez połączył się w jedno państwo z Marokkiem i odtąd stanowi stolicę dla całego państwa. Marokko dostało się z czasem pod panowanie Arabów, a pod ich panowaniem kraj zakwitł niepospolicie i urósł w potęgę.

Niedługo to jednak trwało, państwo zaczęło się chylić do upadku tak, że w 1844 roku Francja natarła zbrojnie na Marokko. Długo trwała zwada tak, że doszło nawet do bombardowania przez statki francuskie wybrzeży marokkańskich. Na kraj ten miała ochotę i Hiszpanja, ale Francja, usadowiwszy się tam raz, nie ustępowała i dziś jest właściwie panią tej krainy. Jest tam niezależny pozornie sułtan, ale słucha on we wszystkiem rządu francuskiego i postępuje tak, jak sobie rząd francuski życzy.



Maciek Bzdura gada:

Tak dzieucha z miasta, jak i dzieucha ze wsi, to są obydwie dzieuchy. W nazwaniu niema różnice, ale w rzeczywistości jest i to nie byle jaka. Tak ta, jak i tamta posiada przez kilka lat po urodzeniu się panieństwo, tak ta, jak i tamta myśli ino o tem, aby se jak najprędzej jakiego śturkaca wyśturać, tak ta, jak i tamta ciągiem gałami przewraca, aby tego lub owego Ignaca do siebie przywabić. I zdawałoby się, ze tak dzieucha wiejska, jak i miejska, to wszećko jedno. Takby się wydawało na pozór, ale w rzeczywistości tak nie jest.

Bo ino popatrzyć na taką miesckę kapelusową, a na dzieuchę wiejską, a zaraz się pozna różnice. Zacnijmy patrzenie od głowy, bo to u niektórych ludzi najważniejsa cęść ciała. Powiadam: u niektórych, bo u wielu, to najważniejsą częścią ciała ludzkiego jest brzuch.

Juz zdaleka głowa dzieuchy wiejskiej odróźnia się od głowy kapeluśnicy miastowej. Miastowa ma głowę podobniusieńką do wiechcia, jakiem Kaśka garcki na święta Wielganocne wyciera, natomiast dzieuska wiejska ma główeckę tak wylizaną, jakby ją śtyry koty od rana do wiecora lizały, a od tej głowy idą ku ziemi splotki, zwisające, jak dwa powódki u kasztanki, za które ino pociągnąć i wołać: hetta! wiśta! kasztanka. A co u poniektórej to znowu są zwinięte na łepecie, jakby tuchowska kiełbaska, ze ino je brać na chlebuś i papać z umiłowaniem.

A gęba sama u wiejskiej dzieuchy, to jak malowanie. Jak se ją ino kiedy obmyje, to takie scęście świci się na niej, ze je zdaleka widać. A u miastowej kapeluśnice to co? Mikrne to i belade, ciała na gębie ani pół kila nima, a z pod skóry same kości wyglądają. Wyglądają, nie wyglądają, aleby wyglądały, gdyby nie śpekulacja. Kapeluśnica miastowa, wiedząc zeby zaden śturkac wrazie potrzeby jej gęby nie zuźrał, powięksa se ją, jak moze. A więc najprzód sypie na nią piasek, potem dodaje trochę farby, przygładza to, jak mularz kielnią na ruśtowaniu i juz jest gęba gotowa. Wiadomo, ze kuzda farba mniej lub więcej śmierdzi, więc tez taka kapeluśnica, aby się całkiem nie zaśmierdziała, poliwa se gębę pachniącą wodą i zdaje jej się, ze juz jest wszyćko w porządku. I co jesce! Potem takie miastowe kapeluśnice udają wielkie pobożnisie i zadna nie da się nawet najmorowsemu chłopakowi pocałować. Myślałby kto, ze robią to wszyćko z dziewicej skromności, ale to rzadko, bo przeważnie boją się, aby im taki morus malowidła z gęby nie zlizał.

A dzieucha wsiowa bez zadnego malowania ma gębusię, jak burak ćwikłowy, i choćby ją tam cały reiment ułanów wycałowało, to na niej nie zostanie ani śladu. Owsem będzie jesce cyrwieńsa i pulchniejsa!

A na głowie u miescki skopcyk, jak do dojenia krów, a pod niem trochę pełechów i to często gęsto przyprawianych, bo prawdziwe w takiej niewoli wygniły. A dzieucha wsiowska gęste włosy, jak las, w którym moznaby urządzić hrabiowskie polowanie, a mocne, jak ostręga, a choćby je chłop i bez rok obdzirał ze łba, to się nie dadzą, ale zawse swoje i własne zostaną.

U takiej hrabianki z miasta, to w gębie, jak u zygarmistrza, jaze się świci od złota. Ja drzewiej myślołem, ze miastowe kapeluśnice juz ze złotemi zębami się mnozą, ale pedzieli mi łujkowa ciotka, ze tak nie jest, ino ze jem trochę z przeciągu, jaki się robi przy ciągłem gadaniu, a trochę od cukierków powypadały. Dziopa wsiowska na chlebie i baszcu gęby se nie podziurawi.

A tu z przodu, przed sobą, u dziwki na wsi rodowite ciało, zeby z tego pół cetnara salcesonów narobił, a u hrabianki miastowej nima nic. Chyba ze se która napcha tam jakich smatek, alibo i jaśka całego. Kto nie wierzy, niech popatrzy tu i tam, a przekona się.

W pasie to kuzda miastowa kapeluśnica, kieby osa cieniuśka, dziw, ze jej wiatr nie przełamie, a juz chłopak to nima co wziąć w pazury. Zaś wsiowska dzieucha w sobie tak obsyrnia, ze i la dziesięciu wystarcy, a gdyby ją piłą przysło przerzynać, trzebaby się dobrze zmachać, nimby przekiełatał nawylot.

Albo gnaty u miescki! Wszak wszyćkiem wiadomo, bo chyba ślepy ich nie widzi, jako ze kuzda miescka wywala je na pokaz po same kolana, ze miastowe dziopy mają gnaty, jak patyki i dziw, ze się na nich jesce jako tako utrzymują. I jakze mają być porząmniejse, kiedy kuzda miescka, jak mi to opowiadali ci, co to widzieli, pod spodnicą ubira się, jak chłopak tak, ze tam nima zadnego przewiewu i bez to nogi te rosną, jak badyle w piwnicy. — A u wsiowskiej dzieuchy co? Prosę siadać: łapy, jak u niedźwiedzia!

Pożryć wreście na ręce kapelusowej hrabianki! Toby to przecie na dobry jenteres pchły udusić nie mogło, a nie dopiero wziąć się do porządnej roboty, a gdy przyjdzie do ślubu, to ksiądz niema co stułą stulić; za to u wsiowskiej dziopy to choćby i postronkiem mozna ją do chłopa przywiązać.

Latego wszyćkiego powiadam, ze nie mas lepsych dzieuch nad wsiowskie dzieuchy, a od wsiowskiej dzieuchy, to chyba lepsiejse będą dwie wsiowskie dzieuchy!

Piosenka żeńców.

Hej, nasz Boże, co za szczęście dziś do nas przybywa,
gdy w zbóż naszych źrałych chrzęście bieżo chlebne żniwa!
Raniusieńko, skoro ino zorzy blask zaświta,
polnom idziem se drożyňom do stajania żyta.

Kłusia ciężkie, jest w nich ziarno, grady go nie zbiły
a pogode straśnie skwarno ochłódzi wiatr miły.
Przeto świentym krzyżnym znakiem cola naznacymy,
późni śpiwki piekne jakie w głos se zanucimy.

I rznąć będziem zboże płowe, ziarnkami pachniące,
chocia pot nam skropi głowy i grzać bedzie słońce.
A kiej bardzok osłabniemy ze skwaru wielgiego,
to sie wody napijemy z dzbana glinianego...

Sirpy ostre, wienc zerzniemy za dzień żyta wiele,
pocem w snopki je związemy i złożym w mendele.
Gdy zaś krótko noc prześpimy, z wielgaśnom ochotom
wnet to samo ucynimy z tom pszenicom złotom.

Potem, gdy na furach zboże zwieziem do swych stodół,
my już — radośni zniwioże, bedziem śmiać sie z głodu.
Bo, choć w żniwa sie nużymy w dniach tej potnej pracy,
to po żniwach sie cieszymy przy bochnach kołacy.

Wtedy od nas prec ulata zły, blady przednowek,
kużda bowiem nasza chata pachnie chlebem nowem.
A wienc z serca chętliwego do żniwa, kto może!
A Ty z nieba siwiutkiego w trudzie szczęść nam Boże!

Jan Matuszkiewicz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Luxor I.

Luxor, Karnak i Med - Annid, są to liche wioski po prawym brzegu Nilu, tam gdzie wznosiły się daw-



Ruiny Mauzoleum Amenofa.

niej Teby, najwspanialsze niegdyś miasto starożytnego Egiptu. Plądrowane przez Kambizesa, Ptolomeusza Filometora i przez Rzymian rozsypały się wreszcie w gruzy. Miasto miało w obwodzie 223 kilometrów, liczne świątynie i pałace świeciły od złota, drogich kamieni, srebra i kości słoniowej. Zrabowane zdobiły pałace zdobywców, królów Persji, Suzy i Persepolisu.

Po Luxorze na prawym brzegu Nilu utrzymały się ogromne ruiny mauzoleum Amenofa, Memnona z XVIII dynastji. Widzimy je na naszym pierwszym obrazku. Przed nią stały obeliski wykute z jednego głazu różowego granitu, po 23 metry wysokie. Znajdują się tam cztery ogromne kolosy, zasypane piaskiem popiersi. Była tu aleja 2.600 sfinksów, w znacznej części do dziś dnia zachowana.

W Karnaku budzą podziw ogromne ruiny pałacu Faraonów, największej na ziemi budowli. Widzimy je na naszym drugim obrazku. W jednej z sal znajdowało się 134 słupów 23 metry wysokich. Ściany zapełnione rzeźbami wyobrażające działalności Faraonów.

Dalej na zachód widzi się w dolinie ścianę skalistą, a w niej wycięte groby Faraonów z XVIII, XIX i XX dynastji. Po lewym brzegu Nilu rozciąga się starożytne miasto umarłych, obejmujące niezliczoną ilość wykutych w skałach katakomb, zapełnionych mumiami. Katakomby te są to wykute w skałach krużganki, w których spoczywają dziesiątki tysięcy mumij. Dziś służą one w znacznej części biednym Arabom za mieszkanie.

Gdziekolwiek stąpić nogą w Egipcie, tam napotyka się szczątki świetności tego kraju w odległej starożytności. Naprzykład z pośród ruin wioski Madinet Abu wznosi się imponująco pawilon i grobowiec Ramzesa. Podziw budzą rzeźby po ścianach, przedstawiające czyny tego wielkiego Faraona.

Znajdują się tu szczątki 18 pomników, znanych pod nazwą Memnonium. Słynne są dwa pomniki w siedzącej postawie, 20 metrów wysokości. Jeden z nich znany jest pod nazwą kolosu Memnona. Liczne, pozabierane stąd okazy zdobią muzea stolic europejskich, a mimo to gruzy starożytnych Teb przedstawiają jeszcze niewyczerpane skarby sztuki Egiptu.

Postępując w górny bieg Nilu, zdążamy do Siutu, którego położenie należy do najpiękniejszych w Egipcie. Miasto leży po lewym brzegu Nilu na wzniesie-



Ruiny pałacu Faraonów.

niu z licznemi meczetami, z zabytkami i ruinami starożytnego Egiptu z katakombami mumij egipskich, z widokiem na rozległy Nil i jego dolinę, która w czasie jego wezbrania jest jednem wielkiem jeziorem. Miasto zawdzięcza rozwój położeniu swemu, jako ognisko, do którego zbiegają się drogi z Senaaru, Nibji, Sudanu, Dar-Furu i drogi karawanowe z oaz Sahary.

Dalej ku południu liczne a liche wioski, chroniące się po pagórkach przed zalewem Nilu. Mieszkańcy ich wiodą skromny żywot, zależny zupełnie od wód Nilu. Jeżeli wody naniosą urodzajnego namułu, to zboża udają się znakomicie, ale jeżeli fale wód najurodzajniejsze cząstki poniosą ze sobą w dal, to i urodzaje nie dopiszą, a wówczas w wioskach egipskich panuje niedostatek. Często też skwar słoneczny przypiecze jeszcze niewykształcone kłosy zbóż, a wówczas i plon jest skromny.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

XVII.

Rozwiązanie zagadki.

Odtąd dni na zamku płynęły w pogodzie i szczęściu. Na dworze rozgościła się wprawdzie w całej pełni dżdżysta i chłodna jesień, ale w mieszkaniach byli wszyscy usposobieni bardzo wesoło. Brutanek z Martą byli wprost nierozłączeni. W jej chorobie następował zwrot coraz pomyślniejszy. Z każdym dniem poczynała nabierać sił, a przytem coraz lepiej wyglądać. Młodość dodawała jej sił i wesela. Od rana do wieczora rozlegał się jej radosny szczebiot i wesoły śpiew — nieznani dawniej goście. Miała koło siebie Stacha, którego nie chciała odstąpić. Po pierwszym powitalnym pocałunku nie szafowała więcej niemi. Jego obecność starczyła jej za miłosną pieszczotę. W tym wypadku i Brutanek pozostał wstrzemięźliwym. Wiedział, iż na to ma jeszcze czas. W wyglądzie jego zaszły również dodatnie zmiany. Twarz, wypogodzona szczęściem, zaczynała wracać do poprzedniego wyglądu. Poczynało z niej tryskać zdrowie, zadowolenie i radość z życia. Hrabiostwo odnosili się do niego, jak do syna, nazywając go jednak panem Stachem. Z lekarzem Lassonyi pogodził się Brutanek zaraz. Nietylko przebaczył mu jego nietaktowne postępowanie, ale wprost nie chciał o tem mówić. Po tygodniu opuścił on jednak zamek. Na jego miejsce — przyszedł inny. Kiedy hrabia przyprowadził go do pokoju hrabianki celem przedstawienia żonie, córce i Brutankowi, ten znalazł jego twarz jakąś znajomą. Niezadługo poznał przyczynę. Po wzajemnem przedstawieniu się nowy lekarz, który również ze zdumieniem przyglądał się Brutankowi, posłyszawszy jego nazwisko, rzekł:

— Teraz sobie przypominam, skąd znam pana kolegę.

Hrabiostwo posłyszawszy to, zadali pytanie, na które lekarz dał wyczerpującą odpowiedź.

Dwa miesiące temu miałem dyżur na oddziale nerwowo chorych — zaczął. — Pan kolega zjawił się u nas wczas rano, jako poważnie nerwowo chory. Sześć tygodni leczył się w naszym szpitalu.

Hrabianka z wyrzutem spojrzała na wszystkich, a hrabina z przygnębieniem. Hrabia zrozumiał, ile zdrowia kosztowało Brutanka wyleczenie ich córki. W duchu musiał podziwiać jego szlachetność i subtelność, przypomniawszy sobie, iż z tem się dotąd nie zdradził.

— Dlaczegoś mi Stachu o tem nie wspomniał, — wystąpiła hrabianka z wymówką, kiedy odszedł nowy lekarz. Domyślam się przecież, iż z mojej przyczyny chorowałeś.

— Nie chciałem cię martwić.

Już teraz nie miała żadnych wątpliwości co do ogromu uczucia swojego Stacha. Dotąd, pamiętając o braku wiadomości od niego przez sześć tygodni od opuszczenia zamku, dąsała się lekko, obecnie była zadowolona, bo znała przyczynę.

W dziesiątym dniu pobytu pod dachem hrabiostwa Radwanyi, wezwał go do siebie hrabia. Po wejściu do pokoju wytłómaczył mu powód wezwania. Nie chciałem o tem przy żonie i córce mówić. Podał mu równocześnie telegram. Jak przeczuł, zaciekawił nim niezwykle Brutanka.

Treść depeszy, nadanej przez komisarza policji w Myślenicach, brzmiała:

„Zagadka śmierci Róży Malczykówny rozwiązana. Sprawa interesuje osobiście pana hrabiego. Proszę o natychmiastowe przybycie, gdyż do trzech dni muszę odstawić złoczyńcę do sądu okręgowego".

— No i co pan na to, panie?

— Pojadę z panem hrabią — odrzekł krótko! — I mnie ta sprawa niezwykle interesuje dla łatwo zrozumiałych powodów.

Mając paszporty gotowe, odjechali za godzinę, pożegnawszy się z hrabiną i hrabianką.

Marta dąsała się na odjazd Stacha, ale tatuś ją uspokoił, że podróż nie będzie trwała długo. W Debreczynie zaopatrzyli się w wizy i natychmiast pojechali w dalszą drogę.

W nocy stanęli w Myślenicach. Przenocowali w mieszkaniu Brutanka i rano udali się do komisarza. Powitał ich z szacunkiem, a zaprosiwszy do zajęcia miejsc, poszukał odpowiednich aktów.

— Widzi pan — rzekł, zwracając się do Brutanka — ani mnie, ani panu nie udało się rozwiązać zagadki śmierci nieszczęśliwej topielicy. Spełniło się jednak przekonanie, że żadna zbrodnia nie może ujść bezkarnie. Winowajca sam się zgłosił, dręczony wyrzutami sumienia. Jest nim szofer krakowskiej dorożki automobilowej. Podam jednak panom bliżej treść jego zeznań. Otóż sprawa śmierci Róży Malczykówny tak się przedstawia:

— W dniu 15 maja znajdował się przed głównym dworcem krakowskim. O godzinie siódmej, po przyjeździe pociągu ekspresowego z Katowic, stanęła przed jego dorożką elegancka, wysoka i smukła brunetka z walizką w ręce. Zapytała, czy nie mógłby odbyć z nią natychmiastowej podróży do wsi Babie, powiatu nowosądeckiego. Chociaż taka propozycja nie przypadła mu zbytnio do gustu, jednak zgodził się. Jak się przyznał, powodem było oczarowanie

przez nieznajomą. Z pierwszego wejrzenia niezwykle mu się spodobała. Była śliczna, tryskająca zdrowiem i życiem. Ruszyli też natychmiast w stronę Myślenic. Na jego nieszczęście za Krakowem, po ujechaniu kilku kilometrów drogi, nieznajoma zatrzymała go, pytając, czy się zgodzi, by ona kierowała wozem. Naturalnie nie był w stanie sprzeciwić się. Bezpośrednia styczność z jej ciałem, gdyż obok siedziała, tak go roznamiętniła, że powziął zamiar zdobycia jej. Całą drogę snuł plan, jak to ma uskutecznić. W Myślenicach zatrzymali się dla odnowienia zapasu benzyny. Wtedy to wspomniał sobie, że między swojemi rzeczami posiada chloroform. Strzeliła mu zbrodnicza myśl, by użyć go do uśpienia nieznajomej, a potem



Księżyc oświetlał schylonego mężczyznę nad urwiskiem.

wykonać szatański plan. Podczas gdy napełniano zbiornik benzyną, odszukał chloroform, skropił nim obficie chusteczkę do nosa, którą schował do kieszeni. Po krótkim postoju ruszyli dalej. Nieznajoma życzyła sobie w dalszym ciągu kierować samochodem. Po kilku kilometrach drogi wjechali między lasy.

Od tego miejsca komisarz poniesiony zapałem narracyjnym począł używać stylu rewolwerowej powieści:

— Była już czarna, głucha noc — opowiadał — las drzemał. Tylko od czasu do czasu słychać było złowrogi głos sowy. Wjechali między gęste drzewa sosnowe. Pochylały się one ustawicznie do siebie, dotykając swojemi ramionami, jak gdyby opowiadały sobie stare dzieje. Szoferowi zdawało się, iż jakieś widmo wynurza się z lasu i szepce mu, że czas na dokonanie zamiaru. Nie namyślał się długo. Wyjąwszy chusteczkę, ujął jedną ręką kierownicę, drugą podniósł momentalnie pod nos ofiary. Okazała się jednak na tyle przytomną, że odepchnęła chusteczkę i zahamowała auto. Otworzywszy drzwiczki, wysiadła chwiejąca się. Oszołomiło ją działanie trucizny. Nim zdołał przyjść do siebie, zobaczył, iż zachwiała się i padła na kraj drogi. W następnej chwili stracił ją z oczu, potem posłyszał gwałtowne zesuwanie się kamieni i jakiegoś ciężaru, a wkońcu straszny plusk wody. Przerażony, wysiadł z auta, udał się w ślad za nieznajomą i przekonał się, że droga dotykała niezwykle spadzistego urwiska. Stanął nad przepaścią. Z za małej pierzastej chmurki wyłonił się księżyc, a zwróciwszy swoją pyzatą twarz w stronę urwiska — oświetlał schylonego nad nim mężczyznę. — Głęboko w dole zobaczył szofer szklistą powierzchnię, mieniącą się w świetle księżyca ciemnemi barwami. Zrozumiał, że to rzeka, w której utonęła nieznajoma. Przerażony wypadkiem, stracił panowanie nad sobą. Miast pospieszyć z pomocą, wsiadł do auta i uciekł z miejsca wypadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy

To wymówione imię natychmiast nadało kierunek badaniu urzędnika, który zapytał obie kobiety, czy służący Stanisław zamierzał odejść ze służby oddawna, czy też dopiero od dni kilku dał się słyszeć z tym zamiarem.

— Nie — odrzekła kucharka — chęć odejścia porwała go nagle, jakby kolka. Zażądał zasług zrana, chcąc odejść wieczorem, i nie chciał nawet zaczekać przez tydzień, jak zwyczaj każe i jak chciała pani.

— Więc to do pani o tem powiedział? Dlaczego nie mówił do męża?

— Bo mówił, że mąż tu u nas nic nie znaczy.

— Czy wiecie, dokąd się teraz udał?

— Nie. Zwierzył nam się tylko, że dostaje miejsce, gdzie będzie opływał we wszystkiem jak pączek w maśle.

— O której godzinie odszedł?

— Wieczorem baraszkował jeszcze z nami i dopiero o godzinie jedenastej pożegnał się, mówiąc, że idzie na strych spakować rzeczy.

— Widocznie nie skończył tego pakowania o północy, ponieważ odźwierny, który się o tej porze położył, nie widział wcale, aby służący już wyszedł.

— Musiał wymknąć się później.

— To byłby zbudził odźwiernego, ażeby mu bramę otworzył... a tego nie było.

— O! — ze śmiechem odrzekła zapytana. — Stanisław był lis nielada. Bardzo często, już po północy, wymykał się z domu bez wiedzy Ignacego, który wszystko lubi wygadać przed państwem... Czekał tylko aż odźwierny i żona jego zasną, a on potem, otworzywszy okienko w drzwiach izdebki ich, pociągnął za sznur, dla otwarcia sobie bramy. Sama to opowiedziałam odźwiernemu po odejściu Stanisława.

Zeznanie to, które prawie dowodziło obecność służącego po północy w domu, wzmocniło podejrzenie, iż był w zmowie z mężem i pomagał mu w usunięciu zwłok.

W zeznaniu Ignacego jeden tylko szczegół mógł zwrócić uwagę sędziego śledczego. Tak samo, jak obie służące, odźwierny oznajmił, że nie widział, aby do małżonków przychodził w odwiedziny jaki krewny, przyjaciel, albo ktokolwiek obcy.

Małżeństwo nie miało zgoła żadnych znajomości, ani rozrywek dostępnych dla ciekawości, ani też nie bywało nigdzie.

— Zatem, zdaniem waszem, państwo nie utrzymywali żadnych stosunków?

— Żadnych, proszę pana.

— Nawet listowych?

— O! to co innego — odrzekł odźwierny.

— A więc małżonkowie odbierali listy?

— Tylko pani.

— Z prowincji czy z zagranicy?

— Nie, poprostu z Paryża.

I Ignacy oznajmił, iż odbierał z poczty bardzo rzadkie listy, które pani kazała sobie tylko oddawać,

ile razy koperta zaznaczona była małym krzyżykiem.

— A czy tego dnia przed zbrodnią nadszedł list jaki?

— Nie, panie. Jednakże pani musiała się listu spodziewać, bo mnie zapytywała dwa razy, czy czego nie przyniesiono z poczty.

Po tych badaniach, które mu dostarczyły bardzo wiele szczegółów, sędzia skierował policję do poszukiwań pana Dargon i Stanisława.

Zalecił najenergiczniejsze śledztwo, dodając:

— Skoro tylko jeden z tych ludzi zostanie schwytany, łatwo nam będzie odnaleść jego wspólnika. — Wtedy się dowiemy, co ci zuchwali łotrzy uczynili z trupem.

Kiedy Cezar Desormeaux zgłosił się u sędziego z zapytaniem, czy śledztwo długo mu będzie stawało na przeszkodzie w objęciu mieszkania, które wynajął, sędzia zdziwił się, że zajął tak obszerny lokal, będąc kawalerem.

— To prawda — odparł Cezar ze śmiechem — ale wszystko ma swój koniec, nawet kawalerstwo. Ponieważ żenię się za kilka miesięcy, zawczasu wynająłem ten apartament, ażeby mieć możność bez zbytniego pośpiechu umeblować go, upiększyć i przysposobić w nową siedzibę małżeńską.

— A co pan zrobisz z meblami pozostałymi po Dargonach?

— Właściciel domu, pan Leon Barantel, z którym o nich mówiłem, oddaje do mego rozporządzenia małe mieszkanko na piątem piętrze, dokąd je przeniosę, jeżeli mnie pan do tego upoważni.

— Mnie potrzebne będzie jeszcze dla śledztwa obejrzenie pokoju pani Dargon.

— I owszem... Ale reszta lokalu przecie niepotrzebna. Niech mi więc będzie wolno go zająć... Tapicer mój rozpocznie roboty w pokojach, już niepotrzebnych sądowi.

— I będziesz pan cierpliwie czekał, aż panu oddadzą resztę mieszkania?

— Najcierpliwiej.

— No — podchwycił sędzia śledczy, dając się przekonać — nie będzie to trwało długo. Niech tylko jutro odnalezieni zostaną winowajcy, a przynajmniej jeden, to wszystko wyśpiewa i uwolni nas od dalszych badań, od dalszych oględzin mieszkania... coprawda zgoła bezużytecznych, bo najdrobiazgowsze poszukiwania przezemnie przeprowadzone, nic nie wykryły.

— Zatem panie sędzio, pozwolisz mi objąć ten lokal w posiadanie?

— Tak... oprócz pokoju, w którym spełnioną została zbrodnia i gabinetu, zajmowonego przez męża.

— I owszem... A nawet niech będzie jeszcze lepiej. Ja dla własnego spokoju żądam, ażeby na drzwiach obu pokojów położone były pieczęcie.

— Pańskie żądanie jest spóźnione, bo ta formalność już została dzisiaj spełnioną, i to właśnie pozwala mi upoważnić pana do zajęcia reszty lokalu — oświadczył sędzia, kończąc rozmowę.

O godzinie szóstej wieczorem Cezar, ubrany czarno, w białym krawacie, opuścił mieszkanie, udając się na obiad do pana Cambart, swego przyszłego teścia.

Ignacy, widząc go wychodzącego, czemprędzej wybiegł na jego spotkanie ze swej izdebki, ukłonił się mu nisko, poczem dodał zbolałym głosem:

— Żałuję mocno, że wciąż jeszcze nie mogę mieć honoru przedstawienia mej Eudoksji panu. Ale biedaczka po gwałtownych wzruszeniach w ciągu dni ostatnich, tak się uczuła zgnębioną, że musiałem ją na wieś wysłać na jaki tydzień.

— Więc kto się zajmie mojem śniadaniem?

— To ja będę miał ten zaszczyt. Ponieważ pan powiedział, że na śniadanie herbata i dwa jajka panu wystarczają, to ja uważam się za tyle biegłego w sztuce kulinarnej, że będę mógł to wszystko przyrządzić.

— Dobrze, niech to będzie gotowe jutro o godzinie dziesiątej zrana — odpowiedział młodzieniec odchodząc.

* * *

Pan Cambart, do którego udawał się Desormeaux i którego miał zaślubić córkę, uchodził za człowieka bogatego, który dorobił się majątku trochę na wszystkiem.

Znany też był w wesołym świecie, gdzie go lubiano za jego hojność. Poza godzinami, poświęcanemi interesom, czas mu zabierały przeróżne kobietki, gra w karty i jedzenie, a gdy kto rozsądny go przestrzegał o niezawodnych następstwach takiego życia, hulaka pięćdziesięcioletni odpowiadał:

— Zawsze to lepiej przy takiem życiu oczekiwać apopleksji.

W domu pokazywał się, zrana i wieczorem, w porze śniadania i obiadu, których zaledwie się dotykał, bo albo jeszcze nie strawił kolacji nocnej, albo też musiał zachowywać apetyt na bliską orgję. Potem, pod pozorem pilnych interesów wychodził, całując córkę przelotnie i oddychał wesoło, gdy się znajdował na ulicy.

Dodać należy, że ojciec skąpy pod względem czułości dla córki, był jednak dla niej hojny, ponieważ guwernantka otrzymała polecenie, ażeby zadowolała wszelkie jej kaprysy. Nic to dziwnego, że Gabrjela, (takie było imię dziewczęcia) stała się zalotną i rozrzutną, zupełnie jak przystało na prawdziwą córkę Cambarta.

Na tem się nie skończyło jeszcze podobieństwo Tak samo jak u ojca, egoizm i oschłość serca były panującymi występkami u tej panny dwudziestoletniej, która bez złudzeń i naiwności, właściwych jej wiekowi, widziała w małżeństwie tylko kres tego więzienia, w którem musiała teraz przebywać. Mało też ją obchodziło, kto będzie jej mężem, młody czy niemłody; byłaby nawet zaślubiła starca. Nie dbała wcale o to, czy będzie kochała i czy będzie kochaną. Zależało jej tylko na tem, ażeby mąż był bogaty, to jest, ażeby mógł zadawalniać jej upodobania wszelkie do zbytku.

Przebywanie córki w domu zniewalało Cambarta do posiadania drugiej jeszcze siedziby, gdzie mógłby przyjmować przyjaciół i liczne kolejno zmieniane kochanki.

Wynajmował on też domek z ogrodem, położony w Passy, i mawiał sobie, że będzie dopiero wtedy swobodny, gdy córkę wyda zamąż.

Bo pomimo reputacji bogacza i cyfry czterykroć stotysięcy zapowiedzianego posagu dla Gabrjeli, jakoś konkurentów o jej rękę było brak.

Pewnej nocy, podczas kolacji i hulanki, gdy Cambart żalił się na to, że z powodu córki nie może mieć wolności, jeden z kawalerów zawołał:

— To mnie oddaj swą córkę!

— Tobie, Cezarze?

— Czemu nie? Czyż ze mnie będzie gorszy mąż od innych?

— Mąż?... Jakim będziesz, nie wiem.,. ale za to zięciem będziesz, jakiego mi potrzeba... ani krępu-

jącym, ani głupio-moralizującym — odpowiedział papa trochę podchmielony.

— No, więc zgoda? — nalegał Cezar.

— No, a nie blagujesz?

— Słowo honoru, mówię poważnie... Gabrjela mi się podoba.

— A więc Gabrjela jest twoją — oświadczył ojciec, całując sąsiadkę.

Potem westchnął głęboko i dodał:

— No, nareszcie pozbyłem się kłopotu!

Kiedy nazajutrz spotkali się Desormeaux i Cambart, ten ostatni zadał pytanie:

— Przypominam sobie, że między nami była mowa o małżeństwie mej córki?

— Właśnie o to chciałem i ja ciebie zapytać — odpowiedział Cezar.

— Więc myślisz o tem?

— Bardziej niż kiedykolwiek.

— To przyjdź dziś wieczorem do nas, zaprezentuję cię Gabrjeli przy obiedzie...

I Cambart pobiegł za interesami.

Gabrjela Cambart, powtarzamy raz jeszcze, mało dbała o wiek i zalety fizyczne mężczyzny, który jej będzie proponowany na męża. Skoro tylko ojciec oświadczył jej, że z niego ładny chłopiec i natychmiast zgodziła się na zamęście. Ślub oznaczony został za cztery miesiące od daty, aby Cezar miał czas uporządkować wszelkie swe interesa i przygotować siedzibę małżeńską.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Uprawa truskawek.

Truskawki rozmnaża się z odrośli, czyli tak zwanych wąsów, jakie wypuszczają w ciągu lata. Roślina wypuszcza więc wąsy, które rozciągają się we wszystkich kierunkach. Na wąsach tych wyrastają pączki liści na wierzchu, a ku ziemi korzonki. Tak zakorzenioną nową roślinę wykopuje się z ziemi, odcina od rośliny macierzystej i zasadza na nowem miejscu. Jest to najłatwiejszy sposób rozmnażania truskawek, a ponieważ każdy krzaczek wypuszcza po kilka takich wąsów, więc rozsady nie zabraknie. Najlepszą porą rozsadzania truskawek jest sierpień, gdyż mają one czas rozkorzenić się na nowem miejscu, wskutek czego na przyszły rok wydadzą obfity owoc.

Nikt chyba nie pomyśli, aby sadzić truskawki w ziemię jałową; trzeba ją przedtem dobrze znawozić. Ale o truskawkach już rosnących często hodowcy ich zapominają. Pozostawiają je bez nawozu dwa i trzy lata i dziwią się potem, że krzaczki słabo owocują. Otóż trzeba o nich stale pamiętać.

Zaraz po zbiorze owoców wyplewić należy wszystkie chwasty, które ogromnie osłabiają rośliny, wąsy, gdy się ich przesadzi dostateczną ilość na nowe miejsce, należy co kilka dni odcinać, gdyby się jeszcze na krzakach macierzystych pojawiały. Gdy się tych wąsów niema zamiaru trzymać na rozsadę, należy je stale obcinać, gdyż one bardzo osłabiają macierzystą roślinę.

Zaraz po oplewieniu truskawek należy ziemię zasilić sztucznemi nawozami, dając na 1 metr kwadratowy po 20 gramów saletry sodowej, 30 gramów superfosfatu i 30 gramów soli potasowej. Rozsiane nawozy trzeba lekko zagrzebać, a następnie dobrze jest dać pomiędzy krzaczki nawozu stajennego, uważając, aby środków krzaczków nie zakryć. Pod okrywą nawozu utrzyma się wilgoć, a wtedy szybciej rozpuszczać się będą nawozy sztuczne.

Posadzoną rozsadę truskawek należy dobrze podlać, w dni słoneczne zraszać aż do zakorzenienia się.

Pożytek z pokrzyw.

Pokrzywa parzy... O tem wie dobrze każdy mieszkaniec wsi i jak może to najdalej omija kępy gęsto rosnącej tej rośliny, nie wiedząc nieraz o jej faktycznej wartości.

Zwłaszcza w dzisiejszych trudnych czasach, nie należy jej omijać z odrazą, ale możliwie wykorzystać jej wartość, zastanowić się nad jej zużytkowaniem, bo szkoda, ażeby roślina tak korzystnie wpływająca odżywczo na nasz drób miała się marnować i gnić bezużytecznie.

Praktyczni hodowcy drobiu wiedzą dobrze o tem, że pokrzywy stanowią cenny dodatek do paszy dla drobiu. Latem dodaje się pokrzywy świeże, dobrze posiekane, do paszy miękkiej, zimową porą pokrzywy suszone dają też doskonałe wyniki jako cenny dodatek, obfitujący w pożyteczne składniki. Analiza wykazała, iż w 100 częściach pokrzyw suchych znajduje się 18,3 procent białka, 7,7 proc. tłuszczu, 38 proc. węglowodanów, 10 proc. drzewnika.

Jeśli chodzi o składniki strawne, to i w tym wypadku pokrzywy są bardzo pożywne, zawierają bowiem około 13 proc. białka strawnego, około 5 proc. tłuszczu i około 36 proc. węglowodanów, a zatem pod względem zawartości białka i tłuszczy przewyższają pasze zbożowe (owies, jęczmień, pszenicę). — Z tego względu pokrzywa jest godna większej uwagi, niż ma to miejsce obecnie. Doświadczenia, przeprowadzone z żywieniem kurcząt, które otrzymywały jako dodatkową karmę pokrzywy, dały świetne wyniki. Odgrywa tu rolę bogactwo składników mineralnych, znajdujących się w pokrzywach. Zapobiegliwy hodowca powinien dodawać pokrzywy do paszy nietylko w okresie wegetacji tej rośliny, lecz przygotować zapasy na zimę.

Zachodzi pytanie, jak się do tego zabrać?

Otóż należy ścinać nowe pędy pokrzyw, wiązać je w pęczki i suszyć, powieszone na sznurkach w cieniu. Gdy pokrzywy wyschną przechować je w miejscu suchem, np. na strychu ułożone pęczkami ostrożnie, aby kruchych listków nie obłamywać. W ten sposób przechowywane przetrwają doskonale do zimy, kiedy można je dodawać do karmy, pokruszywszy uprzednio dokładnie, co najlepiej uskutecznia się w worku, aby rąk nie poparzyć.

Gdy to uczynimy, będziemy całkiem innym okiem patrzeć na nieużytki wokoło zabudowań, oraz na niektórych łąkach i na rosnące na nich kępy pokrzyw, które nietylko parzą i zanieczyszczają pole, ale okażą się cennym pokarmem dla ptactwa.

KRONIKA.

Upalne lata. W roku bieżącym przepowiadali rozmaici astrologowie upalne lato. Jakoś się to jednak nie sprawdziło. Wprawdzie lipiec był gorący i suchy, ale już pierwsze dni sierpnia przyniosły niepogodę i chłód. Dla ciekawości warto przytoczyć, jakie to były dawniej lata upalne. I tak w roku 627 wszystkie źródła wyschły, ludzie umierali z pragnienia. W roku 879 zapanował straszliwy głód z powodu suszy i upałów, gdyż wszystkie zboża zostały wypalone na polu. W roku 993 nastąpiły prawie w całej Europie takie upały, że rośliny wszystkie wyschły i za lada iskrą paliły się. W roku 1022 zarówno ludzie jak i zwierzęta padali masami od porażeń słonecznych. W roku 1130 całe Włochy pozbawione zostały roślinności, która wyschła z upału i suszy. W roku 1303 rzeki Ren i Sekwana wyschły doszczętnie. W roku 1705 powietrze dosięgło temperatury hut szklanych. Mięso pieczono na słońcu. W roku 1753 przez wiele tygodni termometr w całej Europie wskazywał 38 stopni w cieniu. W roku 1793 wszystkie warzywa zostały zniszczone przez suszę i upał; drzewa pękały. W 1811 wiele dużych rzek wyschło. W roku 1832 zapanowały straszliwe upały, a jednocześnie pojawiła się cholera. (Może przepowiednie tegorocznej suszy polegały na 100 letnim kalendarzu?) W roku 1846 było przez cały sierpień 46 stopni gorąca. Lato w roku 1912 było również bardzo suche i upalne, ale nie takie, jak te, o których powyżej pisaliśmy.

Nowe banknoty 100-złotowe. Z końcem listopada b. r. mają ukazać się w obiegu nowe banknoty 100 złotowe. Będą one z jednej strony nosić podobiznę księcia Józefa Poniatowskiego, z drugiej zaś ozdobę w postaci girland z kłosów. Nowe stuzłotówki wykonane będą na cienkim papierze na wzór banknotów angielskich.

Odznaki służbowe dla wójtów. Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, normujący tymczasowe odznaki służbowe dla prezydentów i burmistrzów miast oraz dla naczelników gmin i sołtysów. Odznakę służbową wójtów stanowić będzie łańcuch mosiężny, sporządzony z płytek mosiężnych, połączonych ogniwkami, do którego przyczepiony jest medal owalny z napisem literami wypukłemi na otoku u góry: „Wójt gminy“ oraz z wyrytą u dołu nazwą gminy. W środku owalu umieszczone jest godło państwowe na tarczy z literami „R. P.“ Odznaka służbowa sołtysów (w b. Kongresówce) będzie okrągły znak mosiężny, noszony na lewym boku, a posiadający napis na otoku: „Sołtys“, oraz godło państwowe. Koszt sporządzenia odznak poniosą gminy. Odznaki nosić należy w czasie przewodniczenia na posiedzeniach i zebraniach, na których wójt lub sołtys występują w charakterze urzędowym, oraz przy pełnieniu przez nich funkcyj reprezentacyjnych.

Śmiertelny wypadek. W tartaku Jędrzeja Rataja w Kacwiu w powiecie nowotarskim, podczas wyciągania trocin noże maszyny odcięły Elżbiecie Wawrzeszek głowę. Ofiara poniosła śmierć na miejscu. Dochodzenia wykazały, że winę ponosi właściciel tartaku, ponieważ dostęp do niebezpiecznej maszyny nie był zabezpieczony.

Niezwykły dobroczyńca. Na placu Teodora we Lwowie zaszedł wypadek, który wywołał wielkie wrażenie. Oto zjawił się tam jakiś pan, który rozdzielał na ulicy pieniądze pomiędzy ubogich, dając im po 1 i 2 złote. Po dokonaniu swej niezwykłej czynności wsiadł do tramwaju i odjechał. Podobno był to jakiś gość z Ameryki, który tylko w przejeździe bawił we Lwowie.

Tajemnicze morderstwo. Późno wieczorem wracał ze wsi bogaty gospodarz w Białobożnicy w powiecie czortkowskim, Kazimierz Bednarz, do domu. Obok bramy, prowadzącej do zagrody ojca, zauważył on sylwetę mężczyzny, zrywającego niedojrzałe jabłka. Nim zdołał słowo przemówić. rzucił się nań ów opryszek i zadał mu ranę w okolicę obojczyka. Pomimo bólu i upływu krwi stoczył Bednarz z napastnikiem walkę, w czasie której obudził się stary Bednarz i zabiegł zbrodniarzowi drogę. Wówczas opryszek bez wahania rzucił się z nożem na starego i kilku uderzeniami w lewe płuco położył go trupem na miejscu. Na krzyk mordowanych zbiegli się sąsiedzi, lecz pomimo wysiłków nie ujęto mordercy, gdyż ten znikł w ciemnościach nocy. Ciężko rannego Kazimierza odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala, a za mordercą wszczęto energiczne poszukiwania.

Barbarzyństwo konkurentów. Kupiec z Zabłotowa we Wschodniej Małopolsce, Rubin, w przejeździe przez Żabie zatrzymał się w tamtejszej gospodzie na nocleg i umieścił konie w stajni, do której włamali się w nocy niewyśledzeni dotąd sprawcy, którzy jednak niczego stamtąd nie zabrali. Jakież było jednak zdumienie śledzących za przyczyną włamania, kiedy stwierdzono, że osobliwi włamywacze wycięli trzem koniom, należącym do Rubina, języki. Z dotychczasowych dochodzeń wynika, że tłem zbrodni była walka konkurencyjna z Rubinem. Niema dość słów oburzenia na potępienie bestjalstwa potwornych zbrodniarzy.

Walka dwóch wsi o łąkę. Na łąkach wsi Gajecicze w powiecie radomszczańskim rozegrała się krwawa walka między mieszkańcami Gajecic, a wieśniakami ze wsi Patrzykowa. Powodem walki był spór o łąkę, który został ostatnio rozstrzygnięty na korzyść mieszkańców Patrzykowa. Gdy chłopi z Patrzykowa wozili skoszoną trawę do swej wsi, zostali nagle napadnięci przez swych sąsiadów. Mieszkańcy z Gajecic w liczbie kilkudziesięciu rzucili się na wozy z sianem i wrzucili je do rzeki. Na głosy alarmów przybyły posiłki z pobliskich wsi. Na łące zebrało się około 200 osób, które rozpoczęły zagorzałą walkę na widły i kije. Szczególniej zaciekle walczyły kobiety, które pospieszyły na odsiecz. Zajściom położyła kres policja. Kilku podżegaczy osadzono w areszcie. Dwadzieścia osób odniosło rany, a kilka koni zostało zabitych w czasie walki.

Duch w zakrystji. Miasteczko Rachwał w powiecie konińskim było widownią niezwykłej sensacji. Kiedy rano kościelny miejscowy otworzył drzwi i wszedł do zakrystji, cofnął się przestraszony i wybiegłszy na ulicę, począł krzyczeć, iż w kościele znajduje się duch. Natychmiast sprowadzono proboszcza, który wszedł do zakrystji i spotkał tam spoczywającą w głębokim śnie starszą kobietę, ubraną w szaty liturgiczne. Okazało się, iż kobietą tą była umysłowo chora żebraczka, 36 letnia Władysława Czajka. Zdołała ona na dzień przedtem ukryć się w kościele, a następnie wydobyła szaty kościelne, które włożyła na siebie.

Rzeźnik zarżnął rzeźnika. Rzeźnicy warszawscy, zajęci w rzeźni miejskiej, poza zajęciami obowiązkowemi trudnią się także sprzedażą odpadków pomiędzy bezrobotnych. Na tem tle przychodzi między nimi do krwawych zatargów: Taką sprzedażą trudnili się także dwaj rzeźnicy tamtejsi Władysław Lasocki i Edward Kwiatkowski. Jak to często bywało, na tem tle przyszło między nimi do sporu, który postanowili zakończyć ugodowo w... szynku. Siedzieli więc przy kieliszku i godzili się. A gdy przyszło do płacenia rachunku, spór odżył na nowo i przemienił się w bójkę. W toku tej bójki Kwiatkowski wyciągnął nóż rzeźnicki i ugodził nim La-

sockiego. Lasocki zachwiał się i padł trupem na miejscu. Zabójcę aresztowano i osadzono w więzieniu.

Odnalezienie zaginionego lekarza. Przed kilku dniami rozeszła się po Warszawie pogłoska, że znany chirurg tamtejszy Dr. Trojanowski gdzieś zaginął. Zrozpaczona żona zawiadomiła o tem policję, a ta na wszystkie strony rozesłała zawiadomienia i nakazy, aby go poszukiwano. Aż tu po kilkudniowej nieobecności zaginiony lekarz powrócił najniespodziewaniej do domu. Okazało się, że został on wezwany do chorego, który potrzebował natychmiastowej pomocy. Nie zawiadamiając nikogo z rodziny, pospieszył do niego na prowincję. Tu okazało się, że musi pozostać dłużej przy chorym. Nie przypuszczając, że nieobecność jego wywoła taki niepokój i myśląc, że pobyt jego u chorego nie potrwa długo, nie troszczył się tem, co tam będą robić w domu, ale myślał tylko o chorym. Gdy spełnił swój obowiązek, powrócił na łono rodziny, no i zapewne ją swym widokiem uspokoił.

Polowanie na człowieka. W godzinach wieczornych podczas nieobecności domowników do mieszkania owczarza Sondera w majętności Golczewo na Pomorzu włamał się włóczęga Stanisław Świder, pochodzący aż z powiatu brzeskiego. W tym czasie, kiedy włamywacz plondrował mieszkanie, nadszedł Sonder i przychwycił złodzieja na gorącym uczynku. Uchwycił go więc mocno za kark i chciał odprowadzić do kancelarji dworskiej, ale włóczęga wyrwał mu się i zbiegł w pole. Na alarm owczarza wszczęto natychmiast pościg za zbiegiem, do pomocy nadbiegł polowy z fuzją. Rozpoczęła się pogoń. Krzyczano za włamywaczem: „Stój, bo będę strzelał!", ale nadaremnie. Wtedy polowy Biskupski oddał strzał na postrach. Kiedy i to nie pomogło, wymierzył w Świdra i strzelił, raniąc go bardzo poważnie w głowę i nogi. Rannego włamywacza, który już dwa razy był karany ciężkiem więzieniem, odstawiono do więzienia.

Karygodna swawola młodzieńca. W Drwęcy pod Poznaniem wydarzył się straszny wypadek, którego ofiarą padła 21-letnia Stanisława Chojnacka z Poznania. Udała się w towarzystwie osób znajomych na huśtawkę amerykańską. Jej towarzysz, z którym była razem w łódce huśtawki, rozbujał huśtawkę tak bardzo, że łódka była w powietrzu przewrócona prawie dnem do góry. Chojnacka krzyczała z trwogi, wkońcu straciła panowanie nad nerwami i wypadła z łódki, a ponadto jeszcze, leżąc po upadku na rusztowaniu, uderzona została przez tę samą łódkę z całym rozmachem w nogi. Skutki były straszne. Nieszczęśliwa dziewczyna doznała skomplikowanego złamania obydwóch nóg tak, że kości przebiły mięśnie i wyszły na wierzch, pozatem Chojnacka odniosła inne jeszcze poważne obrażenia. Nieszczęśliwą w stanie bardzo groźnym odwieziono do szpitala.

Klęska rdzy na Wołyniu. Klęska rdzy na pszenicy na Wołyniu objęła prócz powiatu kostopolskiego i sarneńskiego całe województwo wołyńskie. Prowizoryczne obliczenia strat idą w miljony złotych. Rejestrację tych strat prowadzą władze, związki ziemian i stacje ochrony roślin.

Zjawa zmarłej matki. Opowiadają nieraz, że tam temu i owemu ukazał się duch zmarłej, drogiej istoty. Czy to prawda, trudno stwierdzić, gdyż niema przy tem świadków, którzyby to niezbicie stwierdzili. Opowiadającym trzeba więc wierzyć na słowo, bo na poparcie swych opowiadań nie mają żadnych dowodów. Więcej prawdopodobieństwa ma zdarzenie, jakie miało miejsce w Pradze, stolicy Czech. Oto pewien student z Pragi utracił matkę, która zmarła nagle. Na drugi dzień po pogrzebie udał się do kościoła, aby pomodlić się za jej duszę. Zaledwie podszedł do ostatniego rzędu ławek, ujrzał przed sobą postać matki. Synowi zdawało się, że ona siedziała w ławce i podniosła się na jego widok. Zjawisko, według jego opowiadania, było tak wyraźne, iż przewidzenie było wykluczone. Powróciwszy do domu, młody człowiek znajdował się jeszcze ciągle pod wrażeniem przeżycia w kościele, ale nic nie wspominał ojcu, by nie pogłębiać jego bólu. Jeszcze tej samej nocy student przebudził się i zauważył światło w pokoju ojca. Myśląc, że ojciec zapomniał zgasić światło, udał się do jego pokoju. Ze zdumieniem zastał ojca czuwającego. Na zapytanie, czemu nie śpi, odpowiedział, że gdy tylko zgasi światło, zjawia się przed nim zmarła, a gdy zaświeci, zjawa znika. Również drugi syn zmarłej, przebywający w bursie dla chłopców, tej samej nocy widział w sypialnym pokoju postać zmarłej matki. Wystraszony wybiegł w bieliźnie z pokoju, a profesor ledwie go uspokoił, tak bardzo się chłopiec przestraszył. Czy rzeczywiście i tym razem duch zmarłej zjawił się trzem osobom w trzech różnych miejscach, trudno sprawdzić, gdyż go nikt więcej nie widział. A może wszyscy trzej byli pod wrażeniem śmierci matki i wszyscy trzej mimowoli mieli jednakowe zwidzenia?

Umarł na widok żony. Na dworcu kolejowym w Budapeszcie wydarzył się tragiczny a niebywały wypadek. 27 letni urzędnik Karol Petric oczekiwał na przyjazd swej młodej małżonki. W chwili, gdy oczekiwana małżonka wyszła z pociągu, Petric ucieszył się jej widokiem tak bardzo, że zasłabł z radości i upadł na ziemię bez przytomności. Przywołany lekarz stwierdził, że Petric zmarł na udar serca wskutek wielkiego wzruszenia.

Pożar miasta rumuńskiego. Miasto Botrosany w Rumunji nawiedził straszliwy pożar. Z nieznanej przyczyny wybuchł ogień w dzielnicy robotniczej odrazu w kilku miejscach i z gwałtowną szybkością zagarnął sąsiednie domy. W przeciągu pół godziny stanęły 34 ulice w płomieniach. Wśród ogólnej paniki każdy myślał tylko o sobie, nie dbając nawet o najbliższych. Dopiero nagła ulewa uratowała resztę miasta od zupełnego zniszczenia. W płomieniach zginęło 13 osób.

Orkan nad Rumunją i Bułgarją. W ubiegłym tygodniu po obu stronach Dunaju w Rumunji i Bułgarji szalał straszliwy orkan. Wicher wyrywał ogromne drzewa z korzeniami i odrzucał je nawet na 100 metrów. Wiele tysięcy ludzi straciło dach nad głową. Wiele domów spaliło się od uderzenia piorunów. Szkody obliczają na 20 miljonów lei.

Wolał śmierć, niż powrót do Rosji. W Korcu na Wołyniu w areszcie wojskowym przebywał poddany rosyjski, 26 letni Iwan Kaszczuk, który przed kilku dniami przedostał się w nielegalny sposób z Rosji do Polski. Kaszczukowi groziło odstawienie go z powrotem do granicy rosyjskiej. Możliwość ta przejęła go takim strachem, że biedaczysko powiesił się na własnych szelkach, aby nie wracać do „raju" bolszewickiego.

Straszna zemsta dziewcząt. Jedną z najstraszniejszych rzeczy jest zazdrość kobieca. Nie dość, że potrafi ona robić z igły widły, ale podrażniona w swej ambicji kobieta zdolna jest do wszystkiego, aby pomścić się na znienawidzonej rywalce. Takiej strasznej zemsty dopuściły się dziewczęta we wsi Krugłaje w Rosji. Niemal wszystkie tamtejsze dziewczęta kochały się w jednym chłopaku, ale on, sknera, miłością swą obdarzał tylko jedną, inna rzecz, że najpiękniejszą. Wzgardzone rywalki postanowiły zemścić się na dziewczynie za to, że zabrała im serce młodego chłopaka. Solidarnie napadły na nią i wywlokły za wieś, gdzie oblały jej twarz kwasem siarczanym i pobiły niemiłosiernie, oraz straszenie pokaleczyły. Nieszczęśliwą znaleziono umierającą

w polu i przeniesiono do domu, gdzie w strasznych mękach skonała.

Wędrówki ludu w Rosji. Ponieważ rząd rosyjski pozabierał chłopom zboże, przeto ludność ucieka masowo z Ukrainy do fabrycznych miast w Rosji środkowej, aby nie zginąć w własnej ojczyźnie z głodu. Wskutek tego odbywają się tam prawdziwe wędrówki ludu. Uciekają całe rodziny, zostawiając dobytek na łasce losu. Z powodu trudnej sytuacji dochodzi w wielu miejscowościach do jawnych buntów, które rząd tłumi krwawo. Przychodzi mu to jednak z coraz większą trudnością, gdyż często milicja przyłącza się do zbuntowanych chłopów i stawia opór żołnierzom.

Zemsta konia. Są ludzie, którzy nie mają litości nad zwierzętami, zdarza się to czasem na wsi, ale jeszcze częściej w mieście. Ofiarą morderców biednych stworzeń padają przedewszystkiem konie. Często można widzieć poza Krakowem woźnicę, okładającego nielitościwie batem biedne konięta, które nie mogą uciągnąć zbyt ciężko obładowanego wozu. Pierwsze miejsce zajmują tu dostawcy cegieł do budowy. Taki woźnica nakłada na wóz, zaprzężony w parę koni, 500 cegieł. Po równej drodze jakoś to idzie, ale gdy wjedzie na parcele budowlane, konięta mimo nadzwyczajnych wysiłków nie mogą uciągnąć wozu. Wówczas niesumienny człowiek bije je nielitościwie batem, czasem przez kilkadziesiąt minut. Dopiero, gdy się sam zmęczy biciem, ujmuje im ciężaru. Wartałoby takiego człowieka sumiennie „przejechać“ kilka razy batem. Podobnie znęcał się pewien pijany woźnica nad swym koniem w jednej z wiosek rosyjskich. Biedne zwierzę cierpiało, póki nie przybyło do domu. Gdy w domu woźnica wyprzągł konia, aby go wprowadzić do stajni, wówczas ten rzucił się na swego dręczyciela, a powaliwszy go na ziemię, począł tłuc kopytami i gryźć go zębami w prawą rękę. Na wołanie pijaka zbiegli się sąsiedzi i konia uspokoili ale woźnica był już tak zbity i pogryziony, że po długich męczarniach zakończył życie. Koń odgryzł mu zupełnie prawą rękę, tę rękę właśnie, która go tak nielitościwie katowała. Po śmierci swego pana koń był wobec innych, którzy się z nim dobrze obchodzili, zupełnie łagodny i pracował, ile mu sił starczyło.

Dowcipny lekarz. Pewien lekarz w Niemczech dostał od znajomego kupca cztery butelki wina i rachunek na 40 marek, choć wina tego nie zamawiał. Do rachunku był dołączony list, zachwalający wino i proszący o zapłatę. Ponieważ wino było dobre, więc lekarz pozostawił je, a wzamian wysłał do kupca 4 recepty na lekarstwa, licząc każda po 10 marek, jako zapłatę za owo wino. W dołączonym liście zaznaczył, że wprawdzie recepty nie były zamówione, ale lekarstwo, otrzymane na nie, będzie również tak dobre, jak i owo niezamawiane wino.

Olbrzymie manewry niemieckie. Niemcy narzekają na biedę, na kryzys, na brak pieniędzy i żebrzą u innych państw, aby im darowały ich długi. A mimo tej pozornej nędzy mają pieniądze na olbrzymie manewry, jakie zamierzają urządzić od 16 do 22 września w okolicach Frankfurtu nad Odrą. W olbrzymich tych manewrach weźmie udział nietylko wojsko, ale i rozmaite cywilne organizacje, wyćwiczone na sposób wojskowy.

Czteroletni truciciel. W miejscowości Tanna w pobliżu Weimaru w Niemczech czteroletnie dziecko otruło siedm osób. Oczywiście otruło bezwiednie. A stało się to w ten sposób, że ktoś pozostawił flaszkę z kwasem pruskim. Dziecko, bawiąc się, wzięło flaszkę i zawartość jej wlało do przygotowanego na obiad omletu tak, że nikt tego nie zauważył. Wszystkie siedm osób, które ten omlet na obiad spożyły, zmarły w najstraszniejszych boleściach. I sprawca tego nieszczęścia również umarł.

Nowe cudowne uzdrowienie w Lourd. Z Medjolanu we Włoszech donoszą, że powróciła tam pielgrzymka chorych z Lourd (Lourdes), słynącego cudami. Kilka osób z tej pielgrzymki zostało cudownie uleczonych, a mianowicie Adela Chiodi na paraliż nóg, Anna Marsero na gruźlicę kości, Marja Bellara, Karolina Sozmani, Silla Albicoso, Janina Csselli, Emma Ravizza, Ludwika Granato, Janina Aresi i inne na różne choroby, których lekarze wyleczyć nie potrafili.

Nowe kościoły w Rzymie. Rzym, stolica Włoch, po wojnie powiększył się nadzwyczajnie, rozszerzając przytem znacznie swe granice. Wskutek tego wierni, zamieszkali w nowych dzielnicach, mają zbyt daleko do kościołów. Aby temu zapobiedz, Ojciec święty nakazał sporządzenie planów na budowę 89 nowych kościołów w nowopowstałych dzielnicach Rzymu. Kościoły te otrzymają częściowo aparaty i szaty liturgiczne ze starych kościołów.

Katastrofa samochodowa. Koło Salamanki w Hiszpanji autobus, wiozący 26 ludzi, spadł z powodu zepsucia się hamulca do przepaści, głębokiej na 30 metrów. Sześcioro ludzi poniosło śmierć na miejscu, a wszyscy inni odnieśli ciężkie obrażenia.

Trzęsienie ziemi na Azorach. Wyspy Azory nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Trzysta domów rozsypało się w gruzy, pięciuset domom grozi zawalenie. W ludziach padło przeszło 400 ofiar.

Powódź w Mandżurji. Północną Mandżurję nawiedziła straszna klęska powodzi, której ofiarą, według ostatnich obliczeń, padło około 30.000 osób. W dorzeczu rzeki Sungari, która z powodu ostatnich deszczów wystąpiła z brzegów, cały szereg miast stoi pod wodą i odcięty jest od wszelkiej komunikacji. 120.000 ludzi jest bez dachu nad głową i bez środków żywności. Woda wzbiera z każdą godziną tak, że dzielnica chińska w Charbinie stoi już pod wodą. Zachodzi obawa wybuchu epidemji tyfusu i innych chorób.

Wyjątkowy bandyta. Jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej bandytyzm jest tak rozpowszechniony, jak w żadnej innej części świata. A do band tamtejszych przyłączają się rozmaite szumowiny społeczne tem chętniej, że żaden bandyta nawet przed śmiercią nie zdradzi swych towarzyszy. A jednak i w tym względzie zaszedł ostatnio wyjątkowy wypadek. Oto sąd skazał eleganckiego, młodego bandytę, Benny Gordona, na karę śmierci na krześle elektrycznem. W ostatniej chwili bandyta doszedł do wniosku, że przyjemniej jest żyć, aniżeli umierać. Wobec tego oświadczył, że jeżeli uzyska darowanie mu życia, to zdradzi swoich towarzyszy. Przyrzeczono mu to, a bandyta wyśpiewał wszystko, co wiedział. Na podstawie jego zeznań aresztowano zaraz kilku bandytów, a Gordonowi zamieniono karę śmierci na 5 lat więzienia. Można przypuszczać, że gdy po 5 latach wyjdzie z więzienia, stanie się ofiarą bandytów, którzy mu takiego odstępstwa nie darują.

Straszna zbrodnia pijanego emigranta. Polak, nazwiskiem B. Godlewski, zamieszkały w Lynkes w Ameryce, powrócił do domu w stanie mocno nietrzeźwym. W domu było dwóch jego synków i dwie córeczki. Potworny ojciec brał jedno dziecko po drugiem i wynosił do piwnicy, gdzie ucinał im główki. Najstarsza dziewczynka Helenka, licząca lat 11, widząc straszny czyn ojca, zdołała zbiec. Pomordowane dzieci liczyły po 4, 6 i 8 lat.

RZECZY CIEKAWE.

Kawałek cukru w ulu.

Słota trwała od dłuższego czasu. Ciężkie to były dni dla owadów. Szczególnie w jednym z uli, którego mieszkańcy niedawno się doń sprowadzili panowało przygnębienie, gdyż ustawicznie padający deszcz uniemożliwiał prawie skrzętnym robotnicom zbierania miodu. Z największym wysiłkiem latały moknąc na deszczu, by zbierać nektar z kwiatów, jednakże mało udawało się im przynieść zdobyczy ze sobą. Pszczoły poczęły głodować. Wtem nadszedł człowiek. Dola pszczół leżała mu na sercu, toteż chciał im jakoś dopomóc, by się im udało przetrwać ciężkie czasy. Przyniósł on ze sobą kostkę cukru i położył na deszczułce umieszczonej tuż przed otworem ula, na której zwykły pszczoły lądować, gdy wracały z łąk. Za chwilę kilka pszczół zgromadziło się dookoła cukru, badając nieufnie obcego przybysza. Lecz gdy poznały w nim cenne pożywienie rozległo się brzęczenie na alarm i wszystko co tylko żyło w ulu rzuciło się na słodką zdobycz.

Człowiek poszedł dalej. Wracając napowrót zajrzał znów do swego ula. Ujrzał wtedy nieoczekiwane widowisko. Na deszczółce, na której położył cukier wrzała zawzięta walka. Oto gromada mrówek napadła na ul. Mrówki były wprawdzie mniejsze od pszczół, ale za to miały przewagę liczebną i lepsze uzbrojenie. Pszczoły broniły się rozpaczliwie, lecz mrówkom przychodziły ciągle nowe siły z pomocą. Walka toczyła się o cukier. Kierując się niepisanem prawem natury respektowały mrówki naturalne zapasy pszczół, t. j. ich miód. Cukier jednak uważały za rzecz niczyją, którą wolno pszczołom odebrać. Kto doniósł mrówkom o drogocennym skarbie, który chciały sobie przywłaszczyć pszczoły? Trudno to wiedzieć. Dość na tem, że mrówki zgłosiły wymownie swe pretensje do skarbu pszczół. Walka toczyła się zacięta, lecz zwycięstwo poczęło przechylać się na stronę mrówek. Mądre pszczoły zmiarkowawszy, że walka ich jest bezcelowa, toteż wycofały się z placu boju, pozostawiając mrówkom przedmiot sporu. Co więcej. Widząc jaką katastrofę sprowadził na ich ul ów tak ponętny słodki dar człowieka, postarały się o to aby się od niego uwolnić.

Niczem jakiś władca, który wolał zrezygnować z tej lub innej prowincji, niż krwawić się o nią z sąsiadami, poczęły pszczoły wlec kostkę cukru na brzeg deszczółki, aż wreszcie straciły ją razem z obsiadającemi ją mrówkami na ziemię.

Historja przez nas opowiedziana nie jest zmyślona. Zaobserwował ją jeden z amerykańskich pszczelarzy, który ją opisał na łamach jednego z pism amerykańskich.

Trzydzieści wojen w czasie pokoju...

Paradoks! Albo jest wojna, a wtedy niema pokoju, albo jest pokój, ale wtedy niema wojny!... — A jednak po zakończeniu Wielkiej Wojny, po wygaśnięciu pożarów i usunięciu zgliszcz, po zarośnięciu trawą bujną pobojowisk, od roku 1918 do roku 1930, ni mniej, ni więcej, tylko 30 wojen, w czasie powszechnego pokoju... Wielcy mężowie stanu radzą nad powszechnem rozbrojeniem, dzienniki całego świata codziennie zapełniają obficie swoje szpalty sprawą pokoju, zakładają się specjalne stowarzyszenia, mające za zadanie budzić w świecie obrzydzenie do wojny, nakręca się specjalne filmy przeciwwojenne i pisze antywojenne powieści... I wisi na bramie świata szyld z napisem „Pokój"... a tuż za progiem bramy... toczą się walki...

Ciekawe jest zestawienie katolickiej Agencji Prasowej, dotyczącej wojen, oto: 6 wypraw przeciwko Sowietom w latach 1919—1920, prowadzonych przez Denikina, Wrangla, Judenicza, Awałowa-Bermondta, Kołczaka i Siemionowa. Wojna polsko-ukraińska w r. 1919. Wojna Anglji z Afganistanem w r. 1919. Wojna Rosji z Polską w r. 1920. Polski z Litwą w r. 1920. Wojna Bałtycka 1919—1920 r. — Walka powstańców polskich z Niemcami o oswobodzenie Górnego Śląska. Walka wielkiego poety włoskiego d'Annunzia o Fiume w 1920 r. Walki Francji z ludnością Cylicji w 1921 r. Walki w Niemczech z czerwoną armją w Zagłębiu Ruhry, oraz walki rewolucyjne w Niemczech. Pięć wojen marszałków i generałów chińskich w latach 1922—29, nie licząc mniejszych rewolucyj i walk w tym kraju. Walka Turków z Kurdami w r. 1925. Wojna Abd-el-Krima z Hiszpanją w r. 1925—1926. Walki Francji z Druzami i z Damaszkiem w 1925 r. Walki Ibn Seauda z Husseinem w r. 1925. Okupacja Nikaragui przez Stany Zjednoczone w r. 1927. Konflikt Boliwji z Paragwajem w r. 1929. Konflikt Chin z Rosją z powodu Mandżurji. Rewolucja w Brazylji. Do tego długiego szeregu doliczyć należy wypadki rewolucji w Hiszpanji w 1931 r. i krwawą wojnę Chińsko-Japońską w tymże roku...

Taki oto piękny i wielki szmat pokoju na świecie!... Anioł pokoju jeszcze nie zmartwychwstał, leży spokojnie i cicho pod ciężkim kamieniem grobowym... Nim naprawdę zakwitnie oliwa gałązką pokoju, nagrzmią się jeszcze dosyć armaty, nagrają karabiny, przy wtórze pękających bomb... i łle czerwonych, krwawych łun pożarów...

Jacek Orlik.

Jak powstał bursztyn?

Bursztyn wydobywają z głębin dna morskiego, albo też z gruntów wybrzeży morskich w krótszym lub dalszym promieniu od morza. Morze samo nieustannym ruchem swych wód wygrzebuje bursztyn z ziemi, a ponieważ produkt ów jest bardzo lekki, przeto pływa on w wodzie i często bywa rozpędem fali wyrzucany na brzeg.

Właściwą ojczyzną bursztynu jest Pomorze. Tutaj morze ustawicznie podmywa brzegi; w głębi owych brzegów leży bursztyn, odsłaniany ustawicznie przez wodę. Pod gliną i piaskiem leży warstwa cienka węgla, a dopiero pod warstwą w piasku błękitno-zielonym leży bursztyn.

Znajdowano dawniej często, dzisiaj natomiast rzadziej bursztyn również i w Juettlandji i w Szwecji, w kopalniach węgla brunatnego Grenlandji, w Anglji, Sycylji i Włoszech.

Przed niedawnym czasem otrzymywano bursztyn na Uralu w okolicach Ekaterynburga. W Indjach Północnych znajduje się sporo bursztynu, lecz wydobywanie jego jest połączone z wielu trudnościami.

Barwa bursztynu bywa różna, przechodzi od żółtej, czerwonej, brunatnej, aż do czarnej. Kształt znajdowanych kawałków bywa nieregularny, przeważnie okrągławy. Wielkość od małego ziarnka do brył, ważących po kilka kilogramów.

Grekom przywozili bursztyn Fenicjanie, którzy z ludami północy żywy utrzymywali handel.

Grecy i Rzymianie liczyli bursztyn do największych ozdób. Ludy wschodnie uważały go za amulet przeciwko chorobom zaraźliwym.

Wytrzymałość drzew.

Zdania są podzielone, które z drzew australijskich, Jarrah, czy Karri, jest twardsze.

Pale z drzew Jarrah, wbite 33 lata temu w zatoce Largs Bay, dziś po wydobyciu, okazały się zupełnie nieuszkodzone.

Słupy z drzewa Karri, wkopane w ziemię po latach 25, są także zdrowe.

Belki z drzewa Shittem, znajdowane w świątyniach egipskich są zupełnie zdrowe, choć mają 4 tysiące lat zgórą.

Dla próby zakopano całowe kawałki różnych drzew; okazało się, że brzoza i osina próchnieją w trzy lata; wierzba i kasztan w 4; buk i jawor w pięć; klon, grab i topola włoska w siedem; dąb, świerk, jodła i sosna wejmucka, po upływie siedmiu lat spróchniały tylko na pół cala; modrzew, po upływie tego czasu nie był tknięty. Belki mogą trwać nieskończenie długo w suchem miejscu; wiązania dachu bazyliki św. Piotra w Rzymie po 1000 latach istnienia, okazały się zupełnie zdrowemi. Równie długo przechowuje się drzewo w bieżącej wodzie; w Londynie wyciągnięto z Tamizy pale, które zostały wbite przeszło 800 lat wstecz. Okazało się, że były w zupełnie dobrym stanie.

Tajemnica pomarańcz.

Niezbadane są tajniki przyrody, czego dowodem jest zabieg odmładzający u pomarańczy.

Doniosłe to dla ogrodnictwa odkrycie dokonane było w Ameryce, poczem zastosowane z dodatnim wynikiem w Hiszpanji.

Polega ono na tem, że dojrzewający owoc pozostawia się na drzewie, co ma ten nieoczekiwany skutek, że staje się on stopniowo znowu zielonym i pozostaje w tym stanie aż do następnego roku.

Gdy zaś dojrzeje poraz wtóry, staje się niezwykle smaczny i soczysty.

Operacje te powtarzać można wielokrotnie i za każdym razem owoc zyskuje na smaku i soczystości.

Tajemnica takiej hodowli polega nie na zabiegach hodowlanych, lecz jest właściwą tej właśnie odmianie pomarańczy.

Fakt samoodmładzania zastanowił bardzo uczonych, którzy tę dziwną właściwość drzewa pomarańczowego usiłują przenieść na inne odmiany świata roślinnego a nawet zwierzęcego.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp.: **Włodzimierz Zwoliński w K.:** Wierszyk daliśmy do druku, będzie więc w jednym z najbliższych numerów. **Miłośnik „Roli“ w W. W.:** Za tak miłe dla nas słowa uznania i zachęty serdecznie dziękujemy. Staramy się, aby było jak najlepiej, więc pomimo ciężkich czasów jakoś tam idzie. Czytelników ma „Rola“ bardzo dużo, ale prenumeratorów zdałoby się więcej, aby ją ulepszać. — Przykrej pomyłki nie warto prostować, gdyż przebrzmiałaby bez echa. — **Jan Stokłosa w K.:** „Dziwy życia“ już są na ukończeniu, poczem będziemy mieli więcej miejsca na krótsze powiastki, więc i Pańskie zamieścimy. Cześć! — **Antoni Poloczek w P.:** Za zagadki dziękujemy — dobre. Kronikę zamieścimy w przyszłym numerze, gdyż do niniejszego już spóźniona. Za obietnicę dziękujemy. A może jest sklep, do którego moglibyśmy posyłać „Rolę“ do komisowej sprzedaży. Jest wielu, których nie stać na prenumeratę, ale pojedyncze numery po 30 groszy łatwiej byłoby im nabywać. Przy sposobności prosimy o wiadomość w tej sprawie.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

swych	sie	acz	mo	muj	jest
po	gą	ust	nie	wa	mi
i	o	mień	brne	szcze	ha
być	ży	te	po	cze	mo
cho	ski	ną	wa	sre	ro
tecz	sło	tę	zło	jest	mil

Ruchem konika szachowego odszukać złotą myśl oraz początkową literę imienia i nazwiska znanego poety polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Józef Cyra).

Rok cały szereg ma miesięcy w sobie,
Pierwsze i trzecie zawiera dni wiele,
Lecz niejednako jest w każdej ich dobie,
Raz kwiaty pachną, drugi raz śnieg ściele.
Drzewo dokoła okala odzienie
Szare chropawe, a czasem zielone;
Drugie i trzecie razem nie oddzielnie,
W różne gatunki bywa podzielone.
Na świecie ludzie dzielą się na szczepy—
Trzy-sześć w tym dziale ma pewne zna- [czenie,
Lecz nie odbiegaj daleko od mety,
Bo nie zrozumiesz jakie ma znaczenie.
Kurz się podnosi szeroką ulicą,
Kolasę ciągną drugie oraz czwarte,
A oprócz tego tak zwane konnicą
Wojsko wyrusza na boje zażarte.
Oczy się często podnoszą do góry;
Cztery pięć i sześć to jest kraj szczęśliwy,
Tam nas czekają nagrody, laury
Za trudy, znoje, za żywot dotkliwy
Siedm-dwa i trzy o to wada wielu,
Ona pustoszy narody jednostki,
Przez nią niejeden nie dopina celu,
Z niej wynikają kłopoty i troski.
Każdy z nas wszystkich powinien pamiętać,
Gdy ośm-dziewięć uprawia zawzięcie,
Swoje wybryki powinien opętać,
Bo niezawodnie zginie w tym odmęcie.
W całości prawda jest wielka i święta,
Według niej dążąc wejrzą na nas wszędzie,
Ten jest szczęśliwy, kto na to pamięta,
Bo i największy skarb pewno posiędzie.

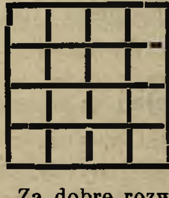
II.

(Ułożył Ludwik Cholewa).

Pierwsze i drugie to nazwa godziny,
Drugie i trzecie przyjacielskie czyny,
Wszystko zaś razem nazwa wiersza tego,
Który odgadnąć nie jest nic trudnego.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).



Pocisk.
Atak serca.
Zwierzę.
Napój

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 26 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 32 „Roli“: 1. Krzyż magiczny: Romuald, pluskwa, plakaty, 2. Szarady: I. Niedola. II. Turban. III. Solawa. 3. Zagadki: I. Pakt—ptak. II. Głos. 4. Bilet wizytowy: Kalisz. 5. Kwadrat magiczny: Tara—Amur—Ruta—Aras.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie nadesłali pp.: Jan Machnik z W. i Antoni Poloczek z P.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarzadem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 9 sierpnia b. r.

Pszenica	25·00—25·25	Słoma długa	0·00—0·00
Żyto .	18·50—19·00	Ziemniaki stoł.	0·00 0·00
Owies . .	18·00—19·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	21·50—22·00		
Fasola biała	24·00—26·00	Mąka żytnia	34·00—34·50
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka pszen.	47·00—48·00
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby pszen.	10·50—11·00
Łubin żółty	18·00—18·50	Otręby żytnie	11·00—11·50
Koniczpastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	14·50—15·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Robię portrety kolorowe olejne

z fotografji wyraźnej, format wedle życzeń, ręczne wykonanie na płótnie. W razie niepodobania, nie zmusza się do wykupna takowego. Cena 35 złp. Wysyłać fotografję oraz 3 złote na koszta przesyłki. **Strzelczuk Czesław,** malarz — Bursztyn.

Matki pszczele rasowe sprzedaję i wysyłam począwszy od czerwca do października, po otrzymaniu ceny: matki rasy kaukaskiej czerwonokoniczynnej po 12 zł, włoskie po 10 zł., amerykańskie, cypryjskie i palestyńskie po 15 zł. Ze względu na duże zapotrzebowanie należy zamawiać zaraz. Na odpowiedź dołączyć znaczek za 35 gr. **Juljan Piwowarski sad i pasieka p. Miechów (Kieleckie).**

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOZDZIE DO SZTANDAROW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

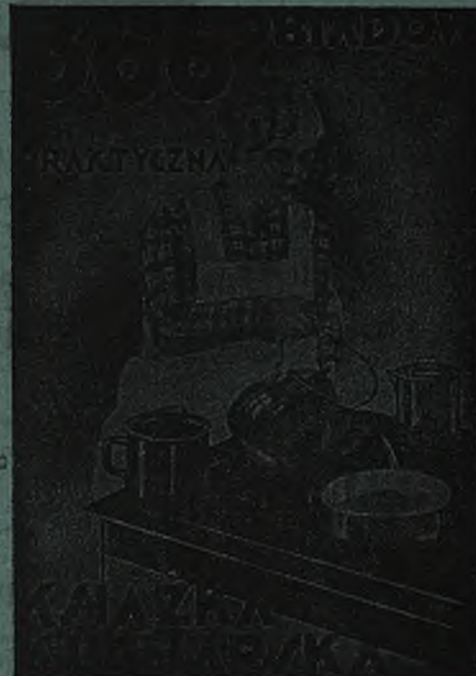
JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem



366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera tasama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli"**

Aparat fotograficzny mało używany, w dobrym stanie, okazyjnie do sprzedania. Wymiar: 10×15, podw. anastygmat Mayera F. 1:4.5, podwójny wyciąg, ognisk. 18 cm. Dodatki gratisowo: 1 futerał skórzany na aparat i 6 kaset z rzemieniem przez ramię, 1 statyw drewniany czterodzielny polerowany, 6 kaset do płyt i 1 kaseta do błon płaskich. Na żądanie służę wzorami zdjęć fotogr. Cena na zapytanie. Początkującym udziela listownie bezinteresownie gruntownych informacyj fotograficznych. Adresować: Br. January Wilk, Dukla, Małopolska.